

BEATA KLIMOWICZ

***MIŁOŚĆ** wisi*

na drzewie



Tą historie napisałam, gdy miałam 12 lat... po podstawówce... dlatego wymagała pewnych zmian, żeby nadawała się do czytania😊😊😊

O czym mówi ta historia??

O miłości. I co dziwne – o czarach...

Teraz już nie napisałabym takiej książki...

Czemu?? Gdyż jestem zbyt wierząca...

Zapraszam do lektury:D i życzę miłej lektury:D

Aha, jeszcze mały słowniczek:

Krokus – ulubione czasopismo taty Doroty.

KWŻ – Komitet Walki z Żywiołem

KPP – Komitet Przeciwpowodziowy

SOP – Stowarzyszenie Obywateli Polskich (partia polityczna)

Elim – gwiazdor POP-u

Spis rozdziałów

1. Nad jeziorem	5
2. W pokoju Aliny	6
3. Miłość wisi na drzewie.....	8
4. Drzewo.	9
5. Tajemnica Doroty.....	10
6. Burza we Wiosce.....	13
7. Huragan.	15
8. W sklepie pani Koziół.....	17
9. Bluza Andrzeja.....	18
10. W świecie marzeń.	19
11. Piknik nad jeziorem.....	21
12. Na środku jeziora.	23
13. „Na pomoc!”	24
14. Drzewo ratunku.	25
15. Oburzenie mamy Doroty.....	26
16. Obraza Doroty.....	27
17. Pimpuś.....	30
18. Gorący upał i nowa afera.....	31
19. W piwnicy państwa Krasiów.....	33
20. Babcia Doroty.	34
21. Opowieść babci Doroty.....	35
22. Na drzewie.....	38
23. Miłość trzyma się mocno	39
24. I co dalej?	41
25. Kłopot z Kamilem.	44
26. Przygoda Pimpusia.	46
27. Miłość D.W i P. N zerwana(!!!) miłość A.K i A.K rozkwita.....	48
28. „Tak, panie Andrzeju!” zawołała Alina.	50
29. Paweł i Dorota.....	52
30. Alina jest zakochana.....	53

31. Andrzej i Alina.....	55
32. Weronika poznaje Adama.....	56
33. Kłótnia Pawła i Doroty.....	58
34. Miłość zwycięża potrójnie!!!	61

Rzeka Pieniawa płynie bardzo rześko. W jednym miejscu utworzyło się na niej jezioro i nad tym jeziorem znajduje się wieś o nazwie Wioska. Z tej wsi wszędzie jest daleko. Dzieci mają ponad 10 km do szkoły, rodzice tyleż samo do pracy. Wieś ta liczy 5 domów, w tym 1 to mały sklep. Dzieciaki, a raczej nastolatki z tych domów bardzo się lubią i w tym roku razem spędzą wakacje. Ja, Dorota Wiśnia(12), Alina(12) i Weronika (15) Kraś, Paweł (13) i Kamil (10) Noskit, Andrzej (13) Kiwotal. Na koniec dojdzie jeszcze Adam Dodek (17). Nasza "paczka" przeżyje niesamowite przygody, m.in. będziemy na środku jeziora o głębokości 20m (średnio).

1.Nad jeziorem

Nareszcie koniec roku szkolnego! Nasza cała paczka siedziała sobie nad jeziorem i rozmawiała. Ja skończyłam 5 klasę ze średnią ocen 4,9,

Paweł (mój kochany! o czym zresztą jeszcze nie wie, ale kiedyś się dowie, jak bardzo go kocham...) skończył podstawówkę ze średnią 5,1, jego brat Kamil klasę trzecią średnią 4,8, a Weronika 2 klasę gimnazjum średnią 4,0.

-Ciekawe, jak miną te wakacje-rzekła Alina zamyślona.

-Może Dorota nauczy się wreszcie pływać? - krzyknął Kamil i wywalił jęzor na całą długość.

Taaak, Kamil i te jego teksty! Swoją drogą to bardzo dziwne. Ma takiego fajnego brata, a sam jest taki... No w każdym razie nie lubimy się. Może nawet bardzo nie lubimy. Sama nie wiem.

-Zostaw ją w spokoju-odezwała się Weronika. Paweł nic nie mówił. No i dobrze! Jestem strasznie o niego zazdrosna. Najbardziej o pływanie. Tylko ja nie umiem pływać, ale on pływa najlepiej! Za to go nie lubię! Kocham- i nie lubię. Ciekawe, prawda?

-Jak ja lubię wakacje!- westchnęła Weronika ciężko.-A one trwają 70 dni i tyle...

-Trudno-odparł rezolutnie Kamil. Zdjął buty, skarpetki i wszedł do jeziora.

-Paweł-popływamy?

-Tu nie wolno pływać- rzekłam cicho.

-I co z tego?!- odparł Paweł zarozumiale. Rozebrał się i w majtkach wskoczył do jeziora.

-Ale odwaga-mruknęłam.

-Co za odwaga? Dorota, czyś ty oszalała? Popływać nie mogą?- powiedział oburzony Andrzej.

-Ale tu nie wolno... jest głęboko...

-Oni płyną jak ryby, Dorota! Patrz, jak Paweł nurkuje, a Kamil za nim!

Nie odpowiedziałam. Spojrzałam na moje świadectwo. Jedna czwóra! Ale dno! Naprawdę, odechciewa się żyć. Ile ja pracowałam na te piątki! Pisać pamiętnika nie mogłam, na czytanie nie było czasu, tylko na naukę musiał być! Na angielski z drapieżnymi „s” na końcu czasowników, na biologię podczas której zasnąć było można, na Napoleona, Hitlera, których nienawidzę do ostatnich granic, długie i głupie rzeki Afryki, Amazonka przez którą pałę

dostałam! A Pawła to wszystko interesuje, rodzice na nim nic nie wymuszają! A ja muszę rezygnować ze swoich przyjemności po to, by spełniać oczekiwania rodziny.

Paweł wyskoczył z wody, po czym rzekł (chyba do mnie):

-Zimna jest woda!

Nie wyrzekłam ani słowa. Nadęłam usta jak chomik.

-Dorota, czemu jesteś taka zła?

-Z zazdrości-rzekłam z płaczem. Paweł usiadł koło mnie i owinał się bluzą.

-Ale czemu? Dorota, przecież...

-Masz 6 z w-fu - szepnęłam. Skryłam twarz w dłoniach. Paweł położył mi rękę na ramieniu.

-Tylko o to?...Czy warto-Dorota, pomyśl! Ty co innego i ja co innego... Ty często chorujesz, więc...

Gdyby nie to, że z wody wyskoczył Kamil, wszystko by się ułożyło! I nie byłoby tej lodowato-zimnej historii...

-Paweł, zostaw ją! Ona ma rację! Chodź tu, bracie, masz 13 a nie 17 lat...Po co ci dziewczyna?

Paweł wstał i poszedł do Kamila. A ja siedziałam sama, wpatrzona w wielką pajęczynę i drżałam ze strachu. Tak, pajęczyny to jest to, czego boje się najbardziej! Zdecydowanie najbardziej! A one są wszędzie, dosłownie wszędzie, szczególnie poza domem, na drzewach, w zaroślach...

2.W pokoju Aliny

22.06, środa

Deszcz padał i padał. Cała nasza paczka siedziała w pokoju Aliny.

-Masz ładny pokój- powiedziałam cicho.

-Owszem! A jaka piękna wykładzina... Zobaczcie- mam nowe biurko!- chwaliła się Alina.

Paweł patrzył na mnie, a Andrzej dodał:

-Pokój Aliny co rok zmienia oblicze!

Cisza. Wreszcie Alina powiedziała:

-Czemu nic nie mówicie?

-Bo... tylko twój pokój jest taki... taki...-próbowała siostra Aliny.

-Co: taki, taki? Brzydki?

-Nie. On jest strasznie nowy!- wtrącił Paweł. Miał rację.

-Nowy?... A twój?...

-Mój! Mój był malowany trzy lata temu. A meble ma... sprzed 6 lat!

Nic nie mówiłam, chociaż powinnam.

-A Doroty- ciągnął Paweł- ma meble sprzed 25 lat! Alina- rozumiesz?

-Nie! Nie rozumiem! Poproście więc rodziców, żeby wam pomalowali, położyli wykładzinę...

-Za co?- wtrącił Kamil. I wreszcie Alina umilkła. Paweł także.

-Jesteś dziwna, Alina!- rzekłam cicho i bardzo szybko.- Bo raz jesteś miła i cichutka, a raz zarozumiała.

-To TY jesteś dziwna!- krzyknął Andrzej.

-No właśnie!- dodał Kamil. Wstałam oburzona.

-Cześć, więc! Nie chcę was znać!

-Nie obrażaj się- rzekł Andrzej.

-A co mam robić? Jeśli mnie nie lubicie?

Paweł wstał i chwycił mnie za rękę.

-Siadaj, Dorota.

Usiadłam. Zrobiłam minę obrażonej królowej i chciało mi się płakać.

-Dorota, nie płacz!- powiedziała szybko Alina i usiadła koło mnie.

-Niech pobeczy to jej minie- Kamil wyciągnął swojego jęzora.-Ona jest głupia!

Próbowałam wstać, ale Alina z Weroniką trzymały mnie mocno. Andrzej chwycił mnie za ramię.

-Dorota... ja nie chciałem. Wybacz mi!

-Nie lu-bi-cie- mnie!- wołałam z płaczem.

-Nieprawda. Bardzo cię lubimy- powiedziała do mnie Alina. A Kamil wykrzywił swoją gębę w lewą stronę i rzekł sepleniąc:

-Dorotka my cię tak bardzo lubimy, wsyscy lubimy psebac nam!

-Zostaw ją, Kamil!- krzyknął Paweł. Wstał, podszedł do mnie i rzekł cicho:

-Nie płacz! On zawsze wygaduje głupstwa!

Gdy Paweł to powiedział, uspokoiłam się od razu. A potem wszyscy poszliśmy do sklepu, każdy kupił mi mojego ulubionego batonika (nawet Kamil!), bo wydałam już czerwcowe kieszonkowe na modną bluzkę. Zaś Alina kupiła mi jeszcze paluszki z solą! Pycha!

To się nazywa życie. A na koniec wszyscy mnie odprowadzili do domu. Chociaż tyle.

Przebaczam wszystkim- nawet Kamilowi!

3. Miłość wisi na drzewie.

24. 06, piątek

Nie wiem, czy wiecie, że wierzę w czary. Wierzę, że mnie Paweł pokocha! Wierzę, wierzę! Stanie się to wtedy, gdy pomyślę, jak go bardzo kocham. Wtedy miłość zwycięży!

Ale żeby czary zadziałały, musimy stać pod drzewem- jabłonką. Właśnie pod jabłonką- tą, moich rodziców, koło jeziora! I ja zerwę liść, wrzasknę „kocham cię”

I on mi powie... że on też....

-Dorota! Dorota! –wrzasnął Andrzej zza okna. Otworzyłam je.

-Dorota! Co za afera... Alina biła się z Kamilem i on ją popchnął, a ona się przewróciła i nie może wstać.

Pobiegłam do Aliny. Leżała na trawie. Obok stała Weronika.

-Gdzie Kamil?- spytałam.

-Poszedł z Pawłem do rodziców, bo mają jechać do miasta.

„A to dranie!” pomyślałam.

-Weronika, a co z waszymi rodzicami?

-Przyjadą wieczorem.

-Leć po wszystkie dokumenty, a ja dzwonię po taksówkę.

-To będzie z 50 zł...-szepnął Andrzej.

Ale co z tego? Zadzwoiłam przyjechała i Weronika z Aliną pojechały do lekarza. Andrzej usiadł pod drzewem i patrzył się na taflę jeziora. Właśnie chciałam zerwać liść, gdy rzekł:

-Mi... mi się tak bardzo podoba Alina. Tylko jej nie mów!

-A mi – Paweł. Nikomu nie mów- szepnęłam. Andrzej drgnął.

-Paweł?...

-No!

Nie wyrzekł ani słowa. Zdziwiło mnie to.

-Andrzej! O co chodzi? Czy on mnie nie lubi?- powiedziałam ostrożnie.

-Nie, nie. On...-rzekł i urwał.

-Sądzi, że jestem głupia i nierozsądna?- próbowałam dalej. Ale Andrzej tylko rzekł:

-Muszę lecieć do domu!- i go nie było.

Zacząłam się zastanawiać, o co mu mogło chodzić? Najwyraźniej wie coś, czego ja nie wiem. Czyżby wiedział, że Pawłowi podoba się jakaś inna dziewczyna, która też go kocha? Tajemnicza sprawa. Jest to dość możliwe, w końcu jakby się nie patrzeć, nie jestem jednak „w stylu” Pawła. Co nie zmienia faktu, że nie poddam się tak prędko. Co ja plotę – nie tyle się nie poddam, co WIEM, że czary zwyciężą, miłość zwycięży i że będziemy szczęśliwi RAZEM...

Tak, ja to po prostu wiem. Tylko czekam na odpowiedni moment. Bo wiem, że warto czekać. Na to, co najpiękniejsze warto czekać długie miesiące, a nawet lata.

4.Drzewo.

25.06, sobota

Nic ciekawego! Kamil dostał chrypy, a mnie boli gardło. Przyszedł Paweł, ale mama go wygoniła, mówiąc: jeszcze nam tu bakterii przyniesie! Wydaje mi się, że to tata kazał jej wygonić Pawła, bo uważa, że z nas będzie byle jaka para. Nie wiem, zresztą, czemu tak uważa, i nawet nie chcę wiedzieć. Tata za to ma fajną żonę i- fajną córkę, bo codziennie są awantury, że wydajemy za dużo forsy. Ale rodzice! I do tego – angielski!

Na szczęście teraz są wakacje, ale i tak jak pomyślę, że będę musiała znów uczyć się tego straszego języka, to mnie mdli.

26.06, niedziela

Mama zabrała mnie do kościoła w Onas. Onas jest to miasteczko, w którym chodzę do szkoły, itd. A tata pojechał do Wrocławia na jakąś konferencję. I dobrze – nareszcie spokój! To nie to, że nie kocham taty. Owszem, bardzo go kocham, ale jeśli ktoś mnie zmusza do nauki i uważa, że powinnam kupować tańsze rzeczy (tzw. „tańsze odpowiedniki”) to mnie niestety trafia na miejscu. Żebym chociaż wiedziała, że nas naprawdę nie stać. Tymczasem, z tego co mówi mama wynika, że tata tak naprawdę zarabia sporo pieniędzy.

27, poniedziałek

Byłam u Andrzeja na zbiórce. Ale jakoś tak się zamyśliłam o tym drzewie, że Kamil wrzasnął chrypiąc:

-Marzycielka – o czym myślisz, maleńka?! – i zaczął kaszleć. Ale po chwili wydukał:

-No, o czym? Gadaj!

-Powiedz, Dorota! – rzekł Andrzej.

-My.... myślałam o zaczarowanej jabłonce. Tam, myślę, mieszka sobie taki mały, maleńki Amorek. I.... i jeśli ja zerwę liść, i ci, o których coś powiem, będą pod jabłonką, to to się stanie!

-Miłość?- zachrypiał Kamil.

-To bajka, Dorota! Gdzie ty o tym słyszałaś? – rzekł Paweł oburzony.

-Wymyśliłam- rzekłam niepewnie.

-Ale głupie, Dorota! Nie wymyślaj takich głupot. Po pierwsze, to nieprawda, a po drugie, to mogłabyś lepiej się czegoś pouczyć, zamiast marzyć!

-Paweł ma rację- wtrącił Alina. A ja czułam, że albo im powiem i uzasadnię tę prawdę albo się rozplączę.

-To prawda!!! Zapewniam was, że tak będzie! Słyszałam, że są w Polsce miejsca, od których płynie dziwna energia. Więc czemu moja jabłotka nie miała być takim miejscem?!

-Dorota – jęknęła Alina.

-Ona oszalała- rzekł Andrzej.

-TO – TO PR... aw.... da.... – powiedziałam żałośnie. Paweł parsknął śmiechem.

-P – p- r- r- a- a- w- da... – przedrzeźniał mnie Kamil. Nie wytrzymałam. Ale tym razem nikt mnie nie pocieszał.

-Dzwonię na pogotowie- ofiarował się Andrzej.

-NIE, NIE, NIE!!!- darłam się, aż gardło mnie rozboleło.

-Zostawmy ją, to jej minie- stwierdził Paweł i wszyscy wyszli z pokoju. Ale to nic nie dało- wręcz przeciwnie. W końcu wrócili.

-Dorota, spokojnie- mówiła mi Alina.

-Mmu- si- cie- mmi uw- ie- rzyć...

-Wierzemy!- rzekł Andrzej.

-Drugi oszalał- oburzył się Paweł. Ale Andrzej tylko mnie objął i powtarzał, że on wierzy. To mnie uspokoiło. A potem gadaliśmy o słońcach i Amorek poszedł w zapomniane.

5. Tajemnica Doroty.

29, środa

Uzgodniliśmy, że powierzemy sobie największe tajemnice. Paweł powiedział, że największej nam nie powie, ale powie tę następną.

-Chcę być lekarzem- rzekł z przekonaniem. Lekarzem? Chyba oszalał!

-A ja, chciałabym mieć chłopaka! – powiedziała Weronika. –Asia ma chłopaka, Radosława ma, Stefana ma, Norka ma, a ja nie!

-Ja zaś chciałbym popłynąć statkiem do Ameryki – wypalił Kamil.

-Ciekawe, za co – orzekł Paweł.

-Jak dorosnę, to sprzedam stodołę i będę miał za co.

-Stodoła jest warta 3 tys., a podróż z 5 tys.!

-To może lepiej.... samolotem, o!

-Ja zaś- ucięła Alina – chcę mieć kupę forsy!

Wszyscy zamilkli. Rzeczywiście, życzenie to było dziwne.

-Ale jak chcesz mieć tą forszę? – spytałam.- Z powietrza?

-No.... z męża!- wypaliła w końcu.

-Ale on musi być bogaty! – rzekł Paweł.

-Pewnie! Może być głupi, ale musi być bogaty! Zarabiać musi z 10 tysięcy.... albo 20!

-To musi być jakiś polityk – zastanawiał się Kamil.

-Tak - musi być słynny!

-Prezydentowa- śmiał się Kamil.

-Ja muszę mieć duuuuuuuużo dzieci!

Dopiero teraz skojarzyłam, że Andrzej kocha Alinę. Więc... musi być politykiem.

-Do jakiej partii wejdiesz? – szepnęłam.

-Do SOP- odparł cichutko.

-Dorota, teraz ty! – krzyknął Kamil.

-Ja.... no... tego.... eee.... nie mam.

-Jak to: nie masz? – zdziwiła się Alina.

-No, nie mam. Co innego Amorek i co innego tajemnica – rzekłam.

-Aha – powiedział Paweł.

-Chociaż.... mam jeden mały sekrecik: chcę być głupia.

- Nooo! Nieźle ci się to udaje!- zaśmiał się Kamil.

-Głupia?! A... a.... – zaniemówił Paweł.

-Chcę być głupia- powtórzyłam. –Owszem próbuję taką być. Ale jeszcze..

-Ale po co, Dorota?!- Paweł odzyskał mowę.

-Dlaczego chcesz być głupia?

-Bo głupim się najlepiej powodzi. Pole mają, wyrobiją- i forszę mają. Trochę warzyw i owoców sprzedadzą... Po co studiować?! Ale- to mój sekret. Bo ja będę studiować- we Wrocławiu. Będę, będę! Ale głupia też będę...

Paweł położył mi rękę na czole.

-Ona nie ma gorączki- rzekł uspokojony.

-To co jej jest?- spytał zaskoczony Andrzej.

-Ona mówi prawdę. Ona jest głupia. Ona jest głupia!- rzekł Kamil.

-Więc widzicie! A jednak jestem...

-Nie jesteś!- powiedziała Alina.- Nie uwierzę w to nigdy!

-To nie wierz. Ale twoja koleżanka jest głupia i nic na to nie poradzisz. Boję się pajęczyn, nie lubię angielskiego... To wam starczy?- stwierdziłam rezolutnie.

-Dorota, przestań!- Paweł potrząsnął mną jak skarbonką. -Obudź się!

-Zostaw ją- odparła Weronika. Chciałam wstać, ale Paweł trzymał mnie mocno.

-Puść mnie, Paweł. Muszę iść do domu.

Musiał puścić i puścił. A ja poszłam do domu.

Nie bardzo rozumiem, czemu to jest takie dziwne, że chcę być głupia. Czy wszyscy ludzie muszą być mądrzy??

[środa wieczór](#)

Wieczorem przyszedł Paweł. Usiadł koło mnie i zaczął mi tłumaczyć, że wcale nie jestem głupia.

-To jaka?- rzuciłam mimochodem.

-Jesteś... hm... jesteś fajną koleżanką!

-Która się wszystkiego boi i bez przerwy marzy!- dokończyłam.

-Nie wszystkiego, Dorota!

-Pajęczyn- to ci starczy?...

-Przestań!!!- wrzasnął. A po chwili dodał:

-Jesteś fajna, Tylko czasami gadasz od rzeczy. Pomyśl, czy warto. Czy nie lepiej pomyśleć, zanim się powie?

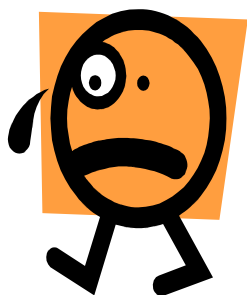
-Ja zawsze myślę, zanim powiem. I ja wierzę w to, co mówię!

Paweł westchnął.

-Dziwna z siebie dziewczyna- rzekł w końcu.

No! Wiedziałam, że to powie!

Nie lubi mnie!



Ale to nic... Do czasu, gdy... Tak.

6. Burza we Wiosce.

30, czwartek

To wszystko trwało baaardzo długo. Zaczęło się o godzinie 2 po północy. Najpierw lunął deszcz. Po chwili błyskawica przecięła niebo.

-Uwielbiam burzę- szepnęłam. Wyskoczyłam z łóżka. Znowu się błysnęło, a ja zaczęłam tańczyć. Był to „układ do burzy”. Ale po pół godzinie do pokoju wpadła mama.

-Nie śpisz?- rzekła. To wystarczyło, żebym wróciła do łóżka. Wiem, wiem – burze są niebezpieczne. Ale i tak bardzo je lubię.

Przed 4 burza znów się odnowiła. Grzmiało i huczało. Ciekawe, co teraz robi Paweł... Paweł!! Przecież jego rodzice wyjechali! Czy się nie boi?

Leżałam cicho. Wpół do piątej zasypiałam, ale ktoś jakby pukał w okno.

-Wydaje ci się- rzekłam do siebie. Ale ktoś naprawdę wołał: „Dorota”.

Wyszłam z łóżka. Nie otworzę okna- strasznie skrzypi, tata może usłyszeć. Ubrałam szlafrok i wyszłam na korytarz. Po chwili byłam już na polu. Obiegałam dom dookoła. Koło mojego okna stał Paweł z Kamilem. Obydwoje byli w piżamach.

-Co tu robicie?- spytałam.

-Czy możemy u... ciebie spędzić burzę?- zapytał Paweł, obejmując Kamila.

-Chodźcie.

Weszliśmy do domu. Tata robił sobie herbatę i spotkaliśmy go w kuchni.

-Co?!- rzekł tonem nieznoszącym sprzeciwu.

-Oni... spędzę u mnie burzę, tato!

-No...

-Tylko burzę! Potem wrócą do domu.

-O 8 przyjeżdżają rodzice- rzekł Paweł.

Tata wyszedł z kuchni. „Uuuf” – pomyślałam.

-Wolicie siedzieć tu czy w moim pokoju?

-W twoim pokoju- odparł Paweł. Rozsiedli się na krzesłach, a ja wskoczyłam do łóżka. Kamil zwinął się w kłębek.

-Kamil... -szepnął Paweł.

-Boję się- odparł Kamil cicho. –Zimno mi...

Rzuciłam im mój szlafrok.

-Okryj się tym!

-Dziękuję...- rzekł Kamil. Zakrył się szlafrokiem, po czym położył głowę na ramieniu brata.

Wstałam. Wyciągnęłam spod prześcieradła koc i przykryłam nim Pawła.

-Ależ Dorota! To twój koc.

-Szlafrok też- rzekłam. A po chwili dodałam: -Mam pomysł! Chodźcie.

Zaprowadziłam ich do pokoju gościnnego, Stały tam trzy łóżka.

-W szafie są poduszki- rzekłam.

-Ale super- Kamil od razu położył się i zasnął. Paweł usiadł.

-A co z rodzicami?...

-Tata, jak idzie do pracy, nie zachodzi do tego pokoju. Mama też nie.

Wróciłam do siebie. Deszcz leciutko padał. Wybiła godzina szósta. Rodzice zeszli na dół. Nie bałam się, że znajdą chłopaków. Po paru minutach zasnęłam.

Kiedy otworzyłam oczy, było daleko po 10. Wskoczyłam z łóżka i od razu poleciałam do pokoju gościnnego. Kamil siedział, ale Pawła nie było.

-Gdzie Paweł?

-Poszedł do rodziców. Ma zaraz przyjść. Mówi, że dziś zbiórki i tak nie będzie i pójdziemy do Onas.

Szybko umyłam się i zanim Paweł przyszedł, byłam gotowa.

-Rodzice pozwolili- rzekł. Kamil się ubrał.

-Pójdziemy lasem. Znam taką piękną drogę- orzekł Paweł. Spakowałam plecak i wyruszyliśmy. Nie szliśmy na skróty. Szliśmy dłuższą drogą-3 godziny do Onas. Po 14 byliśmy na miejscu, zaś przez całą drogę gadaliśmy o burzach.

W Onas postawiono nowy sklep. Jest to drogeria sam. Znaczy, że tam jest mnóstwo towaru. Tata nie lubi tego sklepu, bo tam wszystko jest drogie. Ale pooglądać zawsze można.

Są tam pasty do zębów (100 rodzajów!), cały koszyk mydeł 40 firm, 20 półek szamponów, całe tony proszków do prania, 17 rodzajów płynów do mycia naczyń, sto rodzajów past do mycia podłóg, gąbki, myjki i szczotki, ale, przede wszystkim- perfumy!

Nie lubię zapachu wód kolońskich i dezodorantów (z wyjątkiem jednego w sztyfcie: Kwiat Gel intensive), ale perfumy to co innego. Lubię szczególnie kwiatowo-owocowe, lekkie zapachy. Nie kupuję ich na razie, bo po pierwsze nie bardzo mnie na nie stać, a po drugie, hmm, moja rodzina uważa, że to wydawanie pieniędzy w błoto. Jak będę starsza i będę mieć swoje pieniądze, to na pewno będę kupować wody toaletowe różnego rodzaju!

Wąchałam 27 zapach, gdy na dworze zaczęło wiać.

7. Huragan.

-Nie możemy wracać- rzekł Paweł.

-Czemu?- spytałam.

-Patrz na te drzewa! Jak się łamią!

„Ciekawe, czy jabłonka...” pomyślałam.

-Zamykamy sklep!- wołały sprzedawczynie. Wyszliśmy więc. Schowaliśmy się do szopy, ale po paru minutach odleciała. Akurat ulicą jechał mój tata. Wsiadliśmy do samochodu i wróciliśmy do domu. Oczywiście oberwało mi się za to, że byłam lekkomyślna, iż w taką pogodę wybrałam się do miasta. Nie zrobiło to jednak na mnie wrażenia. Przecież jak wychodziliśmy z domu, to było ładnie, skąd miałam wiedzieć, że zacznie padać i wiać??

3.07, niedziela

Na razie trudno jest ocenić straty huraganu. Wiem, że mówi się „oszacować”, ale nie wiem do końca, co to znaczy.

W każdy razie najbardziej ucierpiało pole pana Andrzeja. Ale i na naszym stoi 20 cm wody. To dlatego, że jezioro „wylało się”.

Z pewnością ze zbóż nic nie będzie. Warzywniak w połowie ocalał. Nici z pomidorów, marchewek (hurra!), fasoli, grochu, kopru, pietruszki. Ale sałaty zdążyłam wyrwać i 15 główek siedzi teraz w piwnicy. Mama wykopała ziemniaki, które- żyją! Buraki także. I tyle. Biedna jabłonka! Stoi w wodzie. Ja bym nie chciała być na niej miejscu. Grusza, 3 śliwy i czereśnia stoją, jedynie wiśnia klapnęła- owoców „ni ma”, jak mówi tata. U Pawła nie ma nic. Po prostu nic. Tylko jabłoni. U Weroniki i Aliny trochę lepiej, ale też nie za bardzo. Tylko u nas nie zalało piwnicy. Pozostałe są zalane.

-Nie waż mi się wydawać forsy na bzdety!- krzyknął tata.

-Ależ ja mam 30 zł., to są moje pieniądze, więc mam prawo robić z nimi, co chcę. A tata Pawła dał Pawłowi 50, a Kamilowi 40zł i mogą wydawać na co chcą. Zaś Weronika ma 100 zł., Alina 60, Andrzej 50...

-Nazywam się WISNIA- odparł tata. Ale ja mówiłam dalej:

-Ależ, tato! Rodzice Pawła zarabiają 1000 zł miesięcznie, a my 3 tysiące...

Tata otworzył portfel, wyjął z niego 200 zł. i dał mi.

-Niech ci będzie!- rzekł.

A ja jutro pojedę z mamą do Onas i kupię sukienkę za 200 zł! Po co oszczędzać?

5.07, wtorek

Sukienka jest śliczna! Właśnie zaprosiłam paczkę do siebie, by mogli ją obejrzeć. Wszyscy się zachwycali z wyjątkiem Pawła.

-200 zł za sukienkę? Nie lepiej było kupić za to mąkę dla krów?...

-I co? Miałabym chodzić w dzinsach?

-Nie o to mi chodzi. Skąd rodzice dali ci...

-Ty masz 50 zł! A moi rodzice są bogatsi. Wybłagałam u nich!- przerwałam Pawłowi. W końcu przestał się czepiać. A ja ubrałam moje чудо i poleciałam do lustra.

-Ale super! Za tydzień pójde w niej do kościoła...

-Bardzo ładna- stwierdził tata. –Tylko gdzie ją będziesz nosić?

-Do kościoła, do babci...

-Aha. Racja.

A teraz opiszę to чудо.

Sięga mi do połowy łydek. Ma krótki rękaw i wielki dekolt. Z przodu wyszyte są kwiatki z cekinami, a z tyłu serca. Od pasa są wielkie róże.

-Pięknie wyglądasz- rzekł Paweł.

-Masz rację- potwierdził Kamil. Szok!

Późny wieczór

Uwielbiam noc. Wtedy nie muszę nic robić i mogę cały czas marzyć. Zamykam oczy i wchodzę przez bramę do Świata Marzeń. Mam na głowie złotą koronę, srebrną suknię i złote buty. Wchodzę do Pałacu Doroty, siadam na tronie...

-Alarm!- woła mój Wierny Sługa, Andrzej.

-Najjaśniejsza królowo, trzeba opuścić Pałac- mówi Paweł.

-Niczego nie opuszczę- odpowiadam.

-Pali się, pali... dam Pani wszystko, ale niech Pani opuści Pałac!

Biorę moje berło z diamentów i wychodzę na Pole Nadziei. Tam moi poddani stoją z wiadrami z wodą.

-Goście pożar!- wołam. Padam na trawę. Andrzej z Pawłem pomagają mi wstać, Paweł podaje mi sok. A potem prowadzi, prowadzi...

DOBRANOC

8. W sklepie pani Koziół.

6, środa

Jak zapewne pamiętacie, we Wiosce jest mały sklep. Prowadzi go pani Koziół. Czegóż nie ma w tym sklepie!

Jest pieczywo: chleb, pięć rodzajów bułek, razowy w kawałkach, a w każdy poniedziałek są rogale. Jest tam masło, różne kiełbasy i mięsa, szynka, mnóstwo serów, cukierki (10 rodzajów!), lizaczki, paluszki, chipsy, batony, czekolady i bombonierki... ale w tym sklepie są też artykuły drogeryjne, cały plik nici i guzików, porcelanowe słoniki, zapalki, herbaty, kawy... Ogólnie: WSZYSTKO! Ale zdaniem moich rodziców brakuje tu wód mineralnych (choć są soki), jogurtów, dżemów. Zaś Paweł narzeka, że drogerie tu jest- za słaba!

Ale ja sądzę, iż wszystko jest... w porządku.

Dzisiaj rano poszłam po Colę do sklepu i zobaczyłam kota! Tak, pani Koziół trzymała na rękach kota! Czarnego, maleńkiego kiciusia.

-Jak ma na imię?- zapytałam.

-Po prostu Kot- odparła pani Koziół. Wzięłam go na ręce i przytuliłam do siebie.

-Bardzo lubisz koty?

-Kocham je!- krzyknęłam. Położyłam Kota na ladzie i kupiłam Colę, po czym poszłam na zbiórkę.

-Dorota... Masz wysypkę na twarzy!- rzekła Alina. Podała mi lusterko. Spojrzałam na siebie.

-O nie!- krzyknęłam. Poleciałam do domu. Zadzwoiłam po tatę, który zaraz przyjechał. Pojechaliśmy do lekarza. Lekarka stwierdziła, że trzeba zrobić badanie „alergiczne”. Po tym badaniu orzekła:

-Jesteś uczulona na koty.

Wróciłam sama do domu. Tak bardzo kocham koty! Już chciałam wskoczyć do łóżka, gdy ktoś zadzwonił do drzwi. Była to Alina z Weroniką.

-Mam uczulenie na... koty- rzekłam z bólem.

-A można mieć uczulenie na koty?- zdziwiła się Alina.

-Widać można- odparłam tylko.

7, czwartek

Nie chcę znać naszej paczki!

Rano, na zbiórce, Kamil polał mój dres Colą, Alina śmiała się z mojej chustki, a Andrzej chciał mnie poczęstować kostką lodu. Wszyscy parsknęli śmiechem. „W odwecie” polałam Pawła gorącą herbatą, a on rzekł tylko:

-Ale mądra! Becz, maleńka!

Uciekłam do domu. Do wieczora nie wyszłam. Ale chyba pójdę do mojej jabłonki. No, to lecę!

9. Bluza Andrzeja.

8, piątek

Przyszłam na zbiórkę, a tu Kamil bije się z Andrzejem. Niby Andrzej mocniejszy, ale Kamil zwinniejszy. Paweł stoi z boku.

Aż tu nagle... Kamil ściągnął z Andrzeja bluzę i rzucił ją na środek jeziora. Bluza zawisła na palu.

-Masz, wariacie!- rzekł tylko.

-Moja bluza... moja nowa bluza!- wrzasnął Andrzej.

-Płyn po nią! A może Dorota ci przyniesie, co?

Udałam, że tego nie słyszę. Paweł spojrzał na jezioro.

-Idę po nią- rzekł i rozebrał się.

-Głupi się znalazł- rzekłam odważnie. Paweł zawrócił.

-Co powiedziałaś?!

-Jesteś głupi! O!

Odwróciłam się bokiem. Paweł uśmiechnął się i wskoczył do jeziora.

-Zazdrośnica- powiedziała Alina.

-To ja?!- oburzyłam się.

-No pewnie!

-Wcale nie jestem zazdrośnicą. Stwierdzam jedynie, że Paweł jest głupi.

-Dlaczego?- spytał Kamil.

-Mógł cię zatrzymać wcześniej! A nie teraz zarozumiańsko płynąć!

Kamil zamilkł. A Andrzej na to:

-Aha... Więc go nie lubisz?

Przestraszyłam się nie na żarty. Próbując ratować sytuację, rzekłam:

-Niezupełnie. Mówię jedynie, że on jest zarozumiały!

-To wystarczy.

Paweł wyskoczył na ląd.

-Twoja bluza jest...

Andrzej chwycił bluzę.

-Ona śmierdzi rybami!...

Paweł ubrał się. Ja nie wyrzekłam ani słowa. Zamknęłam oczy. Jabłonka, Amorek... Może dzisiaj?

Zerwałam się na równe nogi. Paweł stał pod jabłonką. Nieśmiało podeszłam do niej. Już chciałam zerwać liść... Nie, nie! Nie mogę! Nie teraz!

-Co robisz?- spytał Paweł.

-Nic- uciłam krótko. Chciałam uciec, ale zrezygnowałam.

-Paweł... czemu ty jesteś taki... taki... zarozumiały?

-Nooo, nie wiem. Ty też jesteś zarozumiała!

Zerwałam liść. No, próba! Spróbuję czarów!

-Ja nie jestem zarozumiała- rzekłam ostro. Czary! Jeśli są- nie będę!

-Jesteś- rzekł Paweł i odszedł nad jezioro. A ja uciekłam.

Wieczór

Spytałam mamę, czy jestem zarozumiała. Powiedziała, że nie. Tata to potwierdził. Zadzwoiłam do babci. Również powiedziała, że nie. Więc to oni są zarozumiali, a ja nie. Ha-ha-ha!!!

HI-HI-HI-HI!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

10. W świecie marzeń.

9, sobota

U mnie w pokoju mieszkają krasnale. Może to dziwne, że 12- latka wierzy w krasnoludki, ale...

Mają czerwone płaszczyki, czapeczki i czarne buciki. Są dziadki krasnale z białymi brodami, są rodzice i są dzieci. Mieszkają 3 rodzinki: 3 dziadków, 6 rodziców i 11 małych. Razem 20 krasnoludków. Podróżują na pająkach. Ich życie zaczyna się po 22. Chodzą po ścianach (na

19

pająkach), po biurku, łóżku... ale dzisiaj o 12 widziałam krasnalą na aloesie. Chciałam go złapać, ale gdzieś zniknął. Wydaje mi się, że wszedł do dziurki koło biurka. Przed chwilą włożyłam tam palec, lecz nic nie znalazłam... O! Następny! Uciekł mi. Ale w Krainie Marzeń żaden mi jeszcze nie uciekł.

10, niedziela

Godz. 1.15 po północy

Wierzcie lub nie, jeden był na poduszce. Gapił się na mnie. Ale znów mi uciekł. Nie zapalam światła, piszę przy świetle księżyca. Następny... MAM GO! Lecę do światła, ale pod jego wpływem topi się, znika... Tak jakby był czekoladowy!

4.50 jeszcze nic

Ale one są naprawdę... Daję słowo, że widziałam! Nie wierzycie mi?...

14.30

Wróciłam z Kościoła. Przed chwilą spotkałam Pawła.

-Mam pomysł!- rzekł zadowolony.-Jutro przyjdź o 8 nad jezioro z kocem, colą i czymś do picia. Ja przyniosę kanapki, Andrzej kubki i talerzyki, Weronika ciastka chrupki i jakiś placek, a Alina... cukierki.

-A Kamil?- spytałam.

-A... no, to on weźmie koc. Przynies coś do picia. Sklep jest czynny od 7.

-Wezmę z domu. Mam jeszcze całe 2 litry HOOP-a gruszkowego. Przyniosę też herbatę...

Paweł zakrył usta dłonią. Przez chwilę żuł gumę w milczeniu.

-Posłuchaj: popłyniemy tą łódką! Dobrze? Łódką moich rodziców!...

-Ale...

-Dorota, niczego się nie bój. Nie potopimy się

Weszliśmy do mojego pokoju.

-Jesteś pe... pewny?

-Powiem o tym twoim rodzicom!

Już chciałam powiedzieć, że i tak się nie zgodzą. Ale Paweł poszedł. Po chwili wrócił.

-Zgodzili się!- rzekł uradowany. Puścił wieceelkiego balona, po czym rzekł:

-Masz tu gdzieś kosz?

-Za biurkiem.

Wypluł gumę i poszedł. A ja poleciałam do rodziców.

-A jak się utopię?- spytałam.

-To dobra łódka- odparli tylko. Ale ja wiedziałam, że to tata tak zdecydował, a mama mu uległa. Bo tata często chce, żeby mama mi pozwalała robić różne rzeczy, żebym stawiała się bardziej samodzielna. Czy ma rację – nie wiem. Lubię być zależna od rodziców, wcale mi to nie przeszkadza. Wcale a wcale!

21.30

Od 15 min. leżę w łóżku. Mam nową pościel- stara poszła do prania. Nade mną pająk robi pajęczynę i straszliwie się boję, żeby nie stanął mi na nosie. Ale jak on to sprytnie robi. Aż żał wołać mamę, ale muszę, bo nie zasnęłabym przy pajęczynie. Wiem, że to dziwne, ale one są takie piękne, że ich nienawidzę...

21.41

Pajęczyny nie ma. Biedny pająk, nie złapie niczego na śniadanie. Chyba mu pomogę. Złapię tę muszkę, co lata po pokoju.

22.04

Pająk je muszkę, a ja zasypiam. Stwierdzam, że... pająki są przystojne! Kiedyś koło mojego ogródka (mam swój skrawek ziemi z chwastami), chodziły 2 pajączki. Pewnie to był on i ona: on Pająk i ona Pająkowa. Potem mieli maleńkiego pajączka, którego nazwałam Euzebiusz. Były to pająki, które nie robiły pajęczyn, toteż bardzo je lubiłam! Ale mama o tym nie wiedziała i zabiła całą rodzinę...

Słyszeliście może o Szczecinie? Tam ponoć przy ulicy Szardzkiego 26/3 jest Pająkowa Szkoła. Tam mieszkała moja prababcia z rodzicami. Tak mi mówiła Ciocia Aldona. Ciekawe, czy pająki uczą się tam robić tylko pajęczyny, czy coś jeszcze... Może seksu pająkowego? Matematyki? Biologii? I czy są pająki głuchonieme i niewidome....?

11. Piknik nad jeziorem.

12, wtorek

Trudno mi zebrać myśli po wczorajszej aferze. Spróbuję jednak „to” opisać. Przysięgam, że to prawda! I nienawidzę Pawła!

Zaczęło się w czasie pikniku, gdy Kamil zaczął się niecierpliwic, kiedy wreszcie popłyniemy łódką. Ja myślałam, że wszyscy o tym zapomnieli...

-Kamil, zaczekaj, musimy wszystko zjeść- rzekła Alina. Zostało się jeszcze: 3 kawałki placka, paka chrupek i trochę herbaty.

Jedzenie nam nie szło. Nie wiem, czemu, ale Paweł nic nie mówił. Ani Weronika, ani Andrzej. Tylko Alina cały czas nadawała.

-Kupiłam wczoraj nowe buty- mówiła. -Firmowe Adidasy! Ale super! Dałam za nie 2 tys.! Pasują do wszystkich dresów i do sukienki też. Muszę jeszcze kupić różaną bluzkę- Weronika ma mnie zabrać do klubu na zabawę. Muszę przedtem iść do fryzjera i polakierować włosy. Zrobię sobie kok Minda.

- A jak to się robi?- spytał Kamil.

-Włosy dzieli się na 3 części. Tę środkową upina się w wysoki kok, a te 2 pozostałe w małe koczki nad karkiem. Potem pasmo włosów spod reszty, to jest- to z tyłu głowy, upina się na czubku i utwardza żelem. A potem fryzurę trzeba polakierować. Do tego ubiorę różowa bluzkę i wąska mini. Na stopy- sandałki ze skóry! Dałam za nie 50 złotych!

-To tanio- wtrąciłam.

-Tanio?! Widziałam fioletowe za 20 zł...

-Ale na koturnie- odparłam cicho. Cicho, bo placku nie było ani śladu. Chipsy też zostały zjedzone.

-Mam pomysł! Pójdę po czekoladę do sklepu... -próbowałam ratować sytuację. Kamil westchnął, a ja poszłam Wróciłam z 2 wielkimi tabliczkami czekolady. Podzieliłam je na 6 porcji.

-Ale pycha- rzekła Weronika.

-Czekolada z orzechami- dodał Paweł. Z trudem jadłam swoją porcję.

-Pojdę po łódkę- zaproponował Kamil.

-Ani mi się waż! Wszyscy pójdziemy- krzyknął Paweł.

W uszach mi szumiało, gardło bolało... Ale uparcie doszłam do łódki.

„Dobra łódka! Tak! Tak mówili rodzice” pomyślałam.

-Zaczekajcie- rzekł Andrzej.- Pójdę do toalety.

„Może nie popłyniemy!” myślałam rozpaczliwie.

-Przynies mi gumę!- zawołał Paweł do Andrzeja.

Po paru minutach Andrzej wrócił z gumą. Paweł spojrzał na nią.

-Otworzyć ci?- spytał Kamil. Otworzył. Paweł włożył gumę do ust...

-Wsiadamy!- zawołała uradowana Alina i wskoczyła do łódki. Paweł chwycił mnie za rękę.

-Nie boisz się?- szepnął.

-Nie- odparłam twardo. Wsiadłam, a raczej weszłam na łódkę.

Jeziro... jezioro... JEZIORO!!!!!!!!!!!!!!!!!!!!

Nie, to był naprawdę błąd. Powinnam ich powstrzymać, zabronić im...

Lekko odbiliśmy od brzegu. Ogarnęło mną uczucie szczęścia. Rodzice nazywają to OPTYMIZMEM. Ale optymista to chyba ten, który sprzedaje okulary?... W każdym razie powtarzałam sobie Jak to dobrze, że popłynęłam...

Zjadłam kolację. Jedząc przypomniało mi się, że na piknik Kamil przyniósł pomidory. Oczywiście nie przepadam za pomidorami, jak za większością warzyw. I może, gdyby Paweł nie jadł pomidorów, poczułabym się silniejsza...

-Byłam u rodziców Pawła- rzekła mama.

-I co?- spytałam.

-Nic.

-Jak to: nic? Mogliśmy się potopić i nic?...

-Owszem, Paweł tego nie powinien robić, tak mówili. Teraz ponoć bardzo żałuje, a szczególnie: ciebie...

Zamilkłam przerażona. Mnie... Paweł żałował mnie!!!...

Przysięgam, że jutro rano wszystko opiszę. Ale teraz myślę nad zemstą... zemstą na Pawła!

12.Na środku jeziora.

13, środa 6.30

Nie mogę spać, więc piszę.

Czułam się szczęśliwa aż do momentu, gdy zobaczyłam rybę. Przecież my burzymy ich życie! Możemy je zabić, jeśli na którąś wpłyniemy...

-Masz stracha, co?- spytał Kamil.

-Nie- odparłam twardo.

-Ona jest odważna- rzekł Paweł, wiosłując. Miał rację.

Do brzegu było z 30 metrów. A raczej nie do brzegu, tylko do wywalonego drzewa. Bo w czasie huraganu przewróciło się i teraz leży na wodzie. Nie leży, tylko UTRZYMUJE się, dzięki lekkiej korze. Uczyliśmy się o tym na biologii.

-Andrzej, żujesz jakieś dziwne gumy- stwierdził Paweł.

-Wcale dziwne, tylko miętowe -odparł Andrzej urażony.

-Ja mam jedna owocowa, ale w folii-rzekł Kamil. Podał ja bratu.

Paweł dał wiosło Andrzejowi. Sam przyglądał się gumie w folii.

-Chyba wolę miętową- rzekł w końcu.

Płynęliśmy powoli, by nie zahaczyć o żaden pal i nie przygnieść żadnej ryby. Weronika poprawiała swój makijaż. Tymczasem łódka zbliżyła się do środka jeziora. **BYLIŚMY NA ŚRODKU JEZIORA!**

-Półmetek za nami!- krzyknął Paweł.

-Tak- potwierdziła Alina.

I znowu poczułam się szczęśliwa.

Jako pierwsza z rodu Wiśniów dopłynę do drugiego brzegu... Dziadek utopił się bowiem właśnie w tym miejscu... prababcia też...

Na dnie leżała kość. Może to był skrawek szkieletu...

-Tu się utopił dziadek Doroty!- wrzasnął Kamil.

-Ciekawe, czy to rodzinne...- dodał po chwili.

Spojrzałam w niebo... ale już po chwili zamknęłam oczy. Poczułam, że coś mi się rozsunęło pod stopą... "Pewnie to ryba" pomyślałam. Ale mimo wszystko zerknęłam... Do łódki zaczęła się dostawać woda. W łódce była dziura!

-Paweł... Paweł... -wyszeptałam. Tylko. Poczułam, że mi włosy stają dęba...

13. „Na pomoc!”

-Pa... Paweł... Dziura... -wyszeptałam. Paweł spojrzał na dno łódki.

-Wszyscy- wiosłować! Czym się da!- wrzasnął, aż podskoczyliśmy.

Wszyscy zaczęliśmy wiosłować rękami. „Tu utonął dziadek” szumiało mi w głowie. Nogi stały się drewniane. Woda zakryła mi stopy.

„Już zaraz... pójdę na dno, a ONI dopłyną” pomyślałam. Nagle uświadomiłam sobie, że wszystkiemu jest winny Paweł! To on zaproponował ten spływ... To on powiedział, że nam nic nie będzie!

Woda zakryła już prawie łódkę.

-NA POMOC!!!- wrzasnął Kamil.

-Cicho bądź, wariacie!- odkrzyknął mu brat.-Wiosłujcie mocniej!...

Tak, mocniej, mocniej... Łatwo jest mówić komuś, kto i tak wie, że dopłynie!

Spojrzałam za siebie. Do drzewa pływającego na jeziorze było aż 10 metrów. Ale Paweł wrzasnął:

-Wyskakujcie i płyńcie! Do tego drzewa!

Alina, Weronika, Kamil, Andrzej wyskoczyli. Paweł chciał skoczyć, ale spojrzał na mnie...

14. Drzewo ratunku.

Popatrzył się na mnie uważnie. Po chwili, gdy łódka zaczęła gwałtownie opadać na dno... Chwycił mnie za ramiona i runęłam w wodę.

Przez chwilę myślałam, że to koniec. Ale to nie był koniec. Po paru sekundach moja głowa była znów nad taflą wody. Poczułam jednak, że muszę puścić Pawła. Starłam się wyrwać. Miotłam się na wszystkie strony.

-Puść mnie! Ja muszę utonąć- dla tradycji! Puść, rozumiesz?!!!

-Dorota- Paweł spojrzał na mnie.

-Dorota...

Do drzewa były dwa metry.

-JA MUSZĘ UTONAĆ!!!- wrzasnęłam, przez co miałam pełne usta wody. Ale Paweł wsadził mnie na drzewo.

-Gorzka- rzekłam tylko i po drzewie zbiegłam na ląd. Cała paka już poszła do domów. Wiadomo! Mogłam się przecież po nich tego spodziewać! Paweł chciał lecieć za nimi, ale zwrócił się do mnie:

-Odprowadzić cię?

-Nie- rzekłam ostro. Dogonił więc paczkę i razem poszli do domów. Tak, odpowiedziałam „nie”, co nie znaczy, że chciałam, żeby poszedł...

Najłatwiejszą rzeczą byłoby oczywiście dać nura, ale... Czy to ma sens? Przecież jeśli dam nura, to Paweł nie otrzyma nauczki! Muszę więc powiedzieć o wszystkim rodzicom i w ogóle obrazić się!!! Wstałam i ruszyłam w stronę domu.

Oto cała historia. Nie będę wdawać się w szczegóły. Obecnie jestem obrażona i taka pozostanę. Ale o tym, jak moja mama oburzyła się i o przeprosinach Pawła, napiszę jutro.

Zaś teraz w moim pokoju panuje półmrok. Idealny do mojego nastroju. Jestem złą, rozgniewana, poniżana, nierozsądna... I taka chcę pozostać. Nie chcę być jedynie poniżana. Ale głupia i nierozsądna pozostanę. Na wieki wieków...

13.30

Szczerze mówiąc, to wszystko jest straszliwie głupie. Dziś przyszedł do nas pan z KPP i pani z KWŻ, by ocenić straty huragano-powodzi. Śmieszne jest to, że rodzice już dawno wypompowali wodę itd. Pani z KWŻ dała tacie czek w kopercie. Tata myślał, że to jest czek na 2 tys. złotych. Dopiero, gdy wyszli, zdecydował się otworzyć kopertę.

-Ciekawe, co to za czek... -rzekłam. Bo ta pani wyraźnie powiedziała: czek. Ale okazało się, że w tej kopercie jest bon na zakupy w hipermarkecie w Wiko (miejscowość 25km. od Wioski). Bon na 250zł! Dobrze, że tacie skończyły się naboje do podręcznego pistoletu...

15. Oburzenie mamy Doroty.

14, czwartek

Znacie Elima?

Bo od Elima zaczęła się ta sprawa. Gdy wpadłam do domu, zmieniłam ubranie na suche. Chciałam obejrzeć serialik (ulubiony serialik Aliny), ale właśnie leciał koncert Elima.

-Dorota!- rzekła mama, wchodząc do domu. Wyłączyłam telewizor.

-Tak?

-Spotkałam Pawła... Dorota, czemu z nimi popłynęłaś?

-Przecież się zgodziłaś- odparłam zdziwiona.

-Myślałam, że jesteś choć odrobinę rozsądna, dziewczyno... Powiedzieliśmy tak, ale...

-Gdybyście powiedzieli, że nie, nie popłynęłabym!

-Paweł mówi, że cię przeprasza...

-To nic nie da! Nienawidzę go! Mogłam się utopić!

-Ma cię przeprosić osobiście?

-Nie. I tak mu nie przebaczę!

Mama wyszła z pokoju. Ja wróciłam do siebie. Ale wieczorem przyszedł Paweł. Byłam kompletnie nie w humorze, bo tata kazał mi przeczytać dwa teksty po angielsku.

-Cześć Dorota- rzekł. W rękę trzymał wielką reklamówkę z napisem "Wols".

-Jak się czujesz? -spytał.

-Jak wariatka- ucięłam krótko.-Paweł, czy ty wiesz, że mogłam się utopić?

-Wiem- rzekł tylko.

-Czyj to był pomysł z tą łódką?

-Mój.

-Wiesz, co powinnam ci zrobić?!

Paweł milczał.

-Powinnam cię utopić!- zakończyłam triumfalnie.

-Przepraszam. Ja naprawdę nie wiedziałem, że ta łódka... Weź to ode mnie- podał mi reklamówkę.

-NIE. Nie przebaczam ci!

-Zobacz, co jest w środku...

-Nie ma takiej rzeczy, która spowodowałaby zmianę mojego zdania.

-A słowa?- zapytał Paweł nagle.

-Nic!- rzekłam.

-Ale mimo wszystko przyjmij to ode mnie- powiedział w końcu.

-Nawet, jeśli ci nie przebaczę?

-Nawet.

-Dziękuję- odparłam kwaśno i wzięłam torbę. W niej była jeszcze jedna torba. Zaś w środku... znajdował się koc, zwykły, czerwony koc! Wtuliłam się w niego, lecz był szorstki.

-Koc... -rzekłam zdziwiona.

-Nie tylko, Dorota! Zobacz, co jest pod kocem!

Pod kocem znajdował się komplet pościeli. Ale jakiejś takiej dziwnej...

-Paweł, trzymaj to. Myślałam, że dasz mi coś rozsądniejszego niż pościel i koc. Pewnie wydałeś na to z 300zł, podczas gdy mogłeś mi kupić obrączkę z koralików za 40zł. I to byłoby bardziej użyteczne. Na co mi koc? I pościel? Z chęcią ci je oddam!

16. Obraza Doroty.

Moja obraza trwa już 4 dni (wliczając w to poniedziałek). Nie chodzę na zbiórki, do Pawła się nie odzywam. Ciągłe nie wiem, jak go ukarać. Tata mówi, żebym mu po prostu przebaczyła. Ale ja nie chcę. Kiedyś robiłam test, w którym miałam stwierdzić, do czego jestem podobna: kiwi, orzech, pomidor, WIŚNIA. Stwierdziłam, że do orzecha. To prawda, że mną trzeba się nieźle namęczyć!

Gdy wróciłam z jeziora, w pokoju na moim łóżku siedział Paweł.

-Mamo!!!- wrzasnęłam. -Czemu go wpuściłaś?!

-Chciał się koniecznie z tobą zobaczyć!- krzyknęła mama z kuchni.

Spojrzałam na Pawła, a on spojrzał się na mnie. Wstał. Położył mi ręce na ramionach.

-Muszę z tobą koniecznie porozmawiać!

-O czym?

-No, chyba wiesz! Jest mi bardzo przykro z tego powodu. Chcę ci coś zaproponować... powiedz mi, co o mnie sądzisz!

-Jesteś głupi- powiedziałam z drzeniem w głosie.

-Powiedz coś więcej!

-Nierozsądny, y... Aż nadto opiekuńczy.

-Tak?!- zdziwił się bardzo.

-No! I bardzo opiekuńczy. Dla swojego kochanego braciszka...

Paweł zaczerwienił się lekko.

-A mam jakieś zalety?

-Zarozumiałość- wypaliłam ze śmiechem. –To zaleta! I masz jeszcze jedną zaletę... nie używasz wody kolońskiej!

Paweł uśmiechnął się.

-A ty- czy ty wiesz, jaka jesteś piękna?!

PIĘKNA... co to znaczy? Jak to rozumieć?

-Piękna... a jakim sensie?

-We wszystkich sensach!- odparł Paweł.

-Ale jestem głupia.

-Może troszkę. Odrobinę. Bardzo cię lubię! Jesteś... po prostu urocza!

PIĘKNA.....

UROCZA.....

I kto to mówi? Ten drań, którego kocham i który chciał mnie utopić! Nie pójdzie ci tak łatwo, maleńki!

-Wydaje ci się, że ci przebaczę? Guzik!- rzuciłam. Paweł położył mnie na łóżku.

-Jeszcze zobaczymy! Moja Doroto... Masz ładny pokój- rzekł, nachylając się nade mną. Dotknął dłonią moich włosów.

-Masz takie piękne włosy...

-Zazdrościsz?- szepnęłam.

-Słucham?

-Zazdrościsz mi włosów?!

-Nie, ale mi się bardzo podobają. I twoje... też...

-Puść mnie!- wrzasnęłam, gdy Paweł dotknął moich cyców. Wyprostował się.

-Masz super pokój!

-No pewnie- odparłam. –Moi rodzice zarabiają więcej od twoich...

-Wiec chcesz mi powiedzieć, że nie jestem nic wart?

-Dokładnie.

Szczerze mówiąc, nie to chciałam powiedzieć. Ale cóż... Zanim zdążył się odezwać, chcąc naprawić sytuację, rzekłam:

-Przebaczam ci!

Na twarzy Pawła pojawił się uśmiech. Nachylił się i szepnął:

-Dzięki, Perełko! Mogę na ciebie mówić Perełka?

-Tak...

Czemu mu przebaczyłam... czemu, czemu... Nie, nie dlatego, żeby mnie TAM nie dotykał. Postarał się facet, to trzeba przyznać. Pewnie wciskał mi kit, ale co tam. Liczą się chęci...

15, piątek

Chciałam nie iść na zbiórkę, ale Alina po mnie przysłała. Bez Weroniki, która pojechała do miasta.

-Słyszeliśmy, że długo nie chciałaś przebaczyć Pawłowi...

-No pewnie! Mógł mnie utopić!

-Niepotrzebnie, Dorota. On naprawdę tego żałował!

-I co z tego, że żałował?

-To... jednak go nie lubisz?- spytała.

-No pewnie!

-A... Andrzej...

-Już o wszystkim wiecie?- rzekłam.

Nad jeziorem siedzieli chłopacy i oglądali taflę.

-Andrzej- rzuciłam cicho.-Czyżbyś IM powiedział?

-Cześć, Dorota. No... tylko Alinie...

-Alina, nikomu nie mów, jasne?!

-Tak.

-O, Dorota- rzekł Paweł.

-Co robimy?- spytałam.

-Nie mam żadnych planów- odparł. „I dobrze” pomyślałam. „Lepiej żebyś nie miał żadnych, niż takie jak ostatnio”.

-Ale ja mam! Chcę wam ogłosić dobrą nowinę: Amorek mieszka w tej jabłonce. Widziałam go rano...

Kamil zaczął się śmiać, a Paweł podszedł do mnie.

-Jakaś ty dziecinna, Dorota... Wierzysz w czary?

-Czary są, były i będą- rzekłam uparcie.

-Ale ona gada jak kura. KOKOKO- zagadał Kamil.
-Ona gada jak niemądra dziewczynka- stwierdził Paweł.- Dorota, czy ty nie mogłabyś zacząć gadać po ludzku?
-Ja myślę po ludzku chłopie!- rzekłam . Wszyscy wybuchnęli śmiechem.
-Powiedz coś po angielsku- zaproponował Kamil.
-You are idiot, gorilla, silly... (tłumacząc: jesteś idiotą, gorylem, głupi).
-Troszkę więcej powagi- rzekł Paweł.
-Ja nie mam poczucia humoru...
-...ale masz poczucie czarów!- wypalił Kamil.
-Mam poczucie wiary w czary!

I tyle. A potem poszliśmy do sklepu. Fajnie, nie?

17. Pimpuś.

18, poniedziałek

-Dorota! Masz uczulenie na psy?- spytał Kamil.
-A co ci do tego?- odparłam głucho.
-Mamy pieska!- zawołał Paweł. –Nazywa się Pimpuś!
-Kto wymyślił takie głupie imię?- zapytała Alina.
-Ja- rzekł Kamil dumnie.
Paweł przyniósł małego kundelka.
-Ale śliczny- powiedziałam cichutko.
-Chcesz go potrzymać?
-Nie. Boję się, że dostanę uczulenia...
-Mam chustkę do której smarknąłem tylko raz- uśmiechnął się Kamil.
-KA-MIL!!!- wrzasnęłam.
-Co, maleńka Perełka?
-MAŁPISZON- odparłam ponuro. Paweł przytulił do siebie kundelka.
-Prawda, że jest śliczny?
-Obślizgły- stwierdziła Alina.
-Okropnie wygląda- rzekł Andrzej.
-O co wam chodzi?- oburzył się Paweł.
-Po prostu ci zazdrościmy- powiedziałam.
-Ja nie zazdroszczę! Ja mam 3 koty, chomika, 5 rybek- rzekła Alina.

-Dorota, jesteś bardzo dziwna. Czy rodzice nie mogliby ci kupić żółwia?- spytał Paweł.
Napuszylam się.

-To wymaga opieki- rzekłam tylko.

-Dorota nie lubi się przemęczać- odrzekł Kamil.

-Żebyście wiedzieli- odparłam.

Na szczęście Paweł zmienił temat i zaczęliśmy mówić o jego psie.

Ma 2 lata. Rodzice go kupili w sklepie zoologicznym w Onas. Pimpus uwielbia się bawić.

-Czym?- wypaliłam.

-Piłką!- zawołał Paweł.- Dorota, potrzymaj go chwilkę, Kamil, chodźmy po karmę i piłkę....

Pimpus był śliczny. Nie wiem, czemu Andrzejowi i Alinie się nie podoba.

-On jest ładny! –rzekłam.

-Dorota, zlituj się. On ma takie długie włosy. I ten kikut robiący za ogon- westchnął ciężko Andrzej.

Ale mi się podobał. Nawet bardzo.

Paweł wrócił z piłką, a Kamil z karmą. Pimpus skoczył. Włożył pysk do torby i zaczął jeść.

-Nie stać was na talerz? –spytałam.

-Zapomnieliśmy wziąć.

Piesek zjadł trochę, poczym zaczął szczekać, a następnie gonić za piłką.

Wieczór

Szczerze mówiąc, to Pimpus wcale mi się nie podoba. Wolę koty! Na szczęście Noskitowie, na specjalne życzenie Wiśniów, nie będą przychodzić z psem na zbiórkę.

18. Gorący upał i nowa afera.

19, piątek

Strasznie, po prostu strasznie gorąco! Na zbiórkę przyszedłam w cienkiej sukience. Byliśmy wszyscy oprócz Pawła.

-Mój brat ma coś przynieść – rzekł dumnie Kamil.

I rzeczywiście! Paweł zjawił się z plastikowymi kubkami.

-Zrobiłem lody –uśmiechnął się. Lody... Tak, wiem, co to znaczy lody! Lody, czyli ból gardła, katar, gorączka, bezustanne łykanie tabletek, leżenie w łóżku... Tak, tak!

Weronika, Kamil, Alina i Andrzej rzucili się na lody. Każdy wziął 2 kubki.

-Dorota, a ty? – zapytał Paweł.

-Nie jadam lodów – rzekłam tylko. To wystarczyło.

-Lody mają różne smaki. Spróbuj czekoladowych, pycha! Mam jeszcze waniliowe i dwa truskawkowe.

-Nie jadam – powtórzyłam uparcie.

-Spróbuj – proponował mi Paweł.

-Nie.

-A jadłaś kiedyś lody? – zagadnęła Alina.

-Taaak – odparłam niechętnie.

-Jaki smak? – pytał Andrzej.

-Czekoladowe, truskawkowe... były bardzo smaczne...

-Te też są smaczne – rzekł Paweł.

-Ale ja gdy je zjadłam, to byłam chora! Przez cały tydzień!

Cisza. Lecz Kamil wrzasnął:

-Delikatna Dorotka jeść lodów nie może, bo ją gardelko boli!!!

-Kamil przestań – syknął Paweł.

-Nie przestanę. Lody są pycha, pycha, pycha! – zawył mi nad uchem. Nie wyrzekłam ani słowa. Paweł chwycił brata w pól i rzucił go na trawę.

-Nie słuchaj go. Kto chce porcję Doroty? – spytał Paweł. Alina ją wzięła, a Paweł wypił swoje.

-Co porabiamy? – spytała Weronika.

-Ja idę popływać – rzekł Kamil. Po chwili wszyscy poszli z nim. Tylko ja się zostałam.

-Nienawidzę ich! Nienawidzę ich! – powtarzałam tylko. I nagle... wpadłam na doskonały pomysł zemsty! Na Pawła, oczywiście! „Niech sobie powypluwa troszeczkę” pomyślałam, pędząc do domu. W kuchni chwyciłam Mirindę, wymieszałam z Colą. Ponieważ kolor nie był obiecujący, dolałam Hoopu Wiśniowego, by zmienić kolor i zabarwić na ciemno. Poleciałam nad jezioro. Paweł nurkował. Ale po 15 minutach wszyscy wyszli na ląd.

-Ale gorąco – westchnął Paweł.

-Mogę ci dać Coli rozcieńczonej wodą. Kubka nie musisz mi oddawać... pędzę do toalety!

W rzeczywistości poleciałam podglądać go przez okno. Paweł nabrał pełne usta „Coli”. Rozejrzał się dookoła, po czym wypluł. Gdy to zobaczyłam, padłam na łóżko. Chłopiec podszedł do mojego okna i zapukał. Otworzyłam je.

-CO TO JEST??- zapytał groźnie, pokazując mi kubek.

-Cola, Mirinda i Hop –odparłam ze śmiechem.

-DOROTA! Jak śmiałaś! –wrzasnął. Wylał zawartość kubka, po czym chwycił obiema rękami parapet.

-Pa, maleńki!- trzasnęłam mu przed oczami oknem. Super, nie? Co prawda nie jest to podryw, ale... Ja go tylko ukarałam! Ja mu nic nie zrobiłam! Ukaralam go za wszystko! Bo co, nie wolno? Wolno!

Po chwili usłyszałam śmiech. Ktoś był w kuchni... A niech to! Zostawiłam otwarte okno... Wyleciałam na korytarz. W kuchni stał Paweł.

-Wszedłeś przez okno? Nienawidzę wchodzenia przez okno! –orzekłam krótko.

-O przepraszam, nie wiedziałem. Czemu mi dałaś tę Colę?

-Bo umiesz pływać, mogłam się utopić, możesz jeść lody...

-Aha –uciał mi. –W takim razie rozumiem i wcale ci się nie dziwię.

-Ale jeśli jeszcze raz wleziesz na moich oczach przez czyjeś okno... To cię zabiję!

-OK.

19. W piwnicy państwa Krasiów.

20, środa

W sobotę do Wioski przyjeżdża moja babcia. W związku z tym cała paczka idzie do piwnicy Aliny i Weroniki po przetwory.

Weronika otworzyła drzwi. Weszliśmy do ciemnego pomieszczenia. Ale gdy Alina zapaliła światło, ujrzałam tysiąc pajęczyn wiszących pod sufitem i tyleż samo na ścianach.

-Dorota, boisz się? -spytał Paweł z uśmiechem.

-Tak –zadrżałam. –Tyle tu pajęczyn...

Alina podstawiła drabinę do półek.

-Kto zdejmie tamte trzy słoiki? –spytała.

-Ja –ofiarował się Paweł. Wszedł na drabinę, która strasznie trzeszczała. Podeszłam bliżej... zanim Paweł zdążył chwycić któryś ze słoików, drabina złamała się i zleciał prosto na mnie.

Przewróciłam się. Paweł szybko zszedł z moich pleców.

-Nic ci nie jest?

-Nie, nic –odparłam, chociaż chciało mi się śmiać. Najlepszy z w-fu spadł z drabiny! Ale czad!

-Ciekawe, jak zdejmujemy słoiki –rzekłam z przekąsem.

-Idę po krzesło –stwierdziła Weronika. Ale krzesło było za niskie. Trzeba było przynieść stół.

Paweł wszedł na stół, upewnił się, że nie spadnie i zaczął zdejmować stoiki. Z ostatniego na nitce zsunął się pająk. Zwiała pod ścianę.

Paweł zeskoczył ze stołu.

-Cos po mnie chodzi... pewnie pająk!

-Widzicie tamtą klapę przy suficie? Tam są moje zdjęcia –wypaliła Alina.

-I moje też –dodała Weronika. Andrzej wszedł na stół i otworzył klapę. Zza niej wysypały się zdjęcia.

Pozbieraliśmy je i poszliśmy je obejrzeć. Gdy je tak oglądaliśmy, zobaczyłam, jak pajączek chodzi po twarzy Pawła. Gwałtownie poderwałam się i zabrałam go.

-Pająk –rzekł Paweł. Pajączek zsunął się na nitce z mojego palca.

-RATUNKU!!! –wrzasnęłam. –Zabierzcie go stąd!!!

Alina zdjęła pajączka i rzuciła go na podłogę.

-Takie maleństwo... czego ty się boisz?

-Ja się nie boję pająków, ale pajęczyn. To zupełnie co innego –pająk i pajęczyzna.

Paweł uśmiechnął się. Kamil też.

-Masz dziwne podejście do świata – stwierdził ten drugi.

-Wcale nie! Całkiem normalne!

-Nie kłóćcie się –rzekł Paweł.

20. Babcia Doroty.

21, czwartek

Okazało się, że babcia nie przyjedzie w sobotę, ale jutro! Rodzice zaraz po pracy pojedą do Wrocławia po nią.

-A tym czasem poczytaj „Krokusa” – rzekł tata.

-W życiu! „Krokus” jest głupi!

-Głupi... - powtórzył zamyślony tata.

A teraz opiszę moją babcie.

Moja babcia, Łucja Kitel mieszka sama we Wrocławiu. Trzy lata temu zmarł jej mąż – dziadek Wojciech. On nie ma grobu... Leży na dnie jeziora... Chyba nie muszę pisać, jakiego. Mam oczywiście drugą babcie, Aldonę Wiśnię, która obecnie przebywa w Warszawie.

Ale wracamy do babci Łucji, która ma 1, 65 m wysokości, czyli o 7 cm mniej niż ja. Ma ciemnoszare oczy, długi nos i małe uszy. W przeciwieństwie do innych babć w wieku 64 lat, moja ma tylko kilka siwych włosów.

Jest podobna do mnie, czyli ja jestem podobna do babci. Z charakteru oczywiście, bo z wyglądu jestem podobna do rodziców. Nazywają mnie „mieszana”. Moja babcia rzadko mnie odwiedza i ja rzadko nią odwiedzam. Zazwyczaj, gdy rodzicom pasuje wizyta u babci, to ja jestem chora... albo babcia jest chora. Ostatni raz widziałam ja w grudniu w czasie świąt. Babcia kupiła mi z tej okazji spódnicę, parasolkę i świnkę – skarbonkę. Ja zaś dałam jej zestaw ręczników.

Jak jutro przyjedzie babcia, to opowie mi historię, która zdarzyła się naprawdę! Lubię słuchać jej opowieści. Ostatnio opowiadała mi, jak jej mama poznała tatę w Dziwnowie. Była to piękna, miłosa opowieść. Zaś żeby tego było mało, jestem szalenie podobna do mamy mojej babci!

Wspomniana przed chwilą mama mojej babci, czyli prababcia, pani Beata Murska-Rudkiewicz (panieńskie nazwisko mojej babci to Murska), była zakochana mnóstwo razy! Ale w pradziadku Andrzejowi Rudkiewiczowi –nie. To ON był zakochany w niej. Nie pamiętam dobrze tej historii. Ale prababcia na pewno zachowywała się tak samo, jak ja. I to, że jej mężem został właśnie pradziadek, zawdzięcza przypadkowi, który nazywa się CZARY.

Miała wybrać pomiędzy pięcioma bodajże kandydatami. Postanowiła, że wyjdzie za tego, kto powie jej, czy istnieją czary. Ona wiedziała, że czary są, ale czterech kandydatów powiedziało, że czarów nie ma. Jedynie pradziadek powiedział, że są.

-Ja kocham Pawła i tylko on może zostać moim mężem! –rzekłam wtedy babci.

-Nie bądź taka pewna. Skąd wiesz, że on cię lubi? I kocha? Moja mam była zakochana na zabój, a ON jej nienawidził!

Mam nadzieję, że ja nie będę miała takiego pecha...

21. Opowieść babci Doroty.

22, piątek

JEST BABCIA!!!!!!!!!!!!

Przyjechała z rodzicami. Wcale się nie zmieniła! Obecnie wszyscy, to jest: moi rodzice, ja, cała rodziców Krasiów, Kiwotalów i Moskitów, no i pani Kozioł siedzimy pod moją jabłonką.

-Babciu, opowiedz historię prababci! –mówię.

-Beaty czy Anny?

-Beaty!

-A co cię tak ciekawi?

-Nooo... ci kandydaci! Jacy oni byli?

Babcia położyła nogi na stołku i zaczęła opowiadać:

-Więc było to tak... kończąca studia 23-letnia Beata M chciała wyjść za mąż. Pech chciał, że aż pięciu facetów chciało się z nią ożenić. Pierwszy był inteligentny i ponury, drugim był jej przyszyły mąż, trzeci był wariatem, zakręcony i bardzo wesoły, czwarty – niski i bardzo zarozumiały, a piąty... hmm ...chudy i bardzo dużo czytający. Wśród tych kandydatów nie było żadnej miłości Beaty. Była zakochana 30 razy, ale nikt jej nie chciał!

-Jak to: nie chciał? – spytał Kamil.

-Po prostu! Z tych 30 10 ją lubiło, a 20 nienawidziło. Tylko jeden się z nią umówił, ale tylko raz, bo potem zakochał się w innej... Beata nie lubiła żadnego z 5 kandydatów, ale co miała począć?

-Mogła zostać starą panną! – zawołał Paweł rezolutnie.

-Mogła, mogła... Ale jej rodzice bardzo chcieli mieć wnuki. A chociaż jednego. No i Beata zdecydowała się na czary, o czym już opowiadałam. Wybrała Andrzeja. W końcu! Ale gdy zapadła w ciążę, dziecko było martwe. Dopiero po wzięciu specjalnego leku urodziła jej się dziewczynka – czyli ja... Lecz koszmar dopiero się zaczął. Facet, w którym była zakochana na zabój, dowiedział się, z wyszła za mąż... Był potwornie wściekły, choć sam też miał żonę...” Jak ta wariatka może mieć męża i dziecko?!” krzyczał ponoć. Sam miał czwórkę dzieci.

-Zazdrość -szepnęłam.

-Tak, zazdrość. A raczej wściekłość... postanowił nas okraść. Od jakiegoś kolegi zdobył adres i przyszedł pewnej nocy. Miałam wtedy 2 latka. Ale dzięki policji ukradł tylko 100 zł...

-Był biedny? – zagadnęła pani Noskit.

-Wcale nie. Zarabiał 50 tysięcy miesięcznie, a moi rodzice 20. Po tym nieudanym napadzie podłożył bombę, ale nikogo nie było w domu. Potem przenieśliśmy się do Kołobrzegu. Lecz on tam wysłał syna na kolonie. Syn mu o nas powiedział i jego ojciec zebrał armię kolegów... Gdy miałam 9 lat, podpalili nasz dom, ale uciekliśmy. Potem kupiliśmy mieszkanie w Niemczech.

-W Niemczech... -powtórzyłam.

-Ale nasza radość trwała krótko, bo jego żona zaczęła pracować w pobliżu naszego mieszkania... Tym razem zjawili się u nas oboje i chcieli pokazać nam ZOO koło Berlina... Moja mama się nie zgodziła, lecz ja z ojcem poszliśmy. W drodze powrotnej wrzucili nas do jeziora. Na szczęście ojciec umiał pływać. Potem uciekliśmy do Czech. Tam już był spokój. Ja zaś, jak skończyłam 20 lat, to wróciłam do Polski – do Wrocławia. We Wrocławiu

spotkałam męża- pana Wojciecha Kitala. Potem żyło nam się spokojnie... ale moja mama w wieku 40 lat została zastrzelona, przez tego samego człowieka... Nie pamiętam imienia i nazwiska. A mój mąż, gdy ja miałam lat 61- czyli 3 lata temu –wyłynął na ryby i już nie wrócił...

-A gdzie jest grób Beaty?- spytałam.

- W Czechach – odparła babcia.

-A prababcia Doroty, która też się utopiła? Co było z nią? –zapytał się Andrzej.

-Prababcia Doroty, czyli matka Wojciecha utopiła się z tęsknoty za synem, też na tym jeziorze...

-A co z zabójcą Beaty? –spytał tata (mój).

-Gdyby Beata żyła dzisiaj, miałaby...64+25 to...89 lat... więc jej zabójca żyje sobie w Szczecinie i ma 89 lat!

-Ale staruszek – mruknęłam.

-I żeby tego było mało... jego dzieci mają 60, 61, 63 i 59 lat... Ma 8 wnuków...30,40,41, 43, 39, 38, 45, 44 lat... I 5 prawnuków 25, 26, 21, 24, 23 lat...

-Skąd babcia o tym wie? –zdziwiłam się.

-Wiem bo jeden z jego wnuków mieszka w Onas! Często się widzimy. Bardzo się lubimy... To ten najmłodszy: ma 30 lat i jeszcze nie ma żony ani dzieci.

-Lubicie się? A co z jego dziadkiem?

-Z dziadkiem nie widywał się od lat... a jego rodzice nie wiedzą, że się przyjaźnimy... Jest to Olech Gidek...taak...

-To o nim pisze na drzwiach w Onas: Olech Gidek, szewc? –podskoczyłam.

-Tak...

-Nienawidzę go! To jego dziadek zabił moją prababcie... Tak to może by żyła...

-Marne szanse, ale może? –zastanawiała się babcia.

Teraz jest 22. 15. Musze spać. Babcia odjedzie dopiero w środę, więc może zdążę ją o coś spytać? Jutro idę normalnie na zbiórkę od 8 do 15, w niedzielę mam wolne, a potem idę z babcia na zbiórkę w poniedziałek, wtorek i środę. A jak kiedyś wyrobię paszport, to pojadę do Czech szukać grobu prababci! Przysięgam!!

22. Na drzewie.

24, niedziela

Wczoraj ze zbiórki nici. Cały czas leje. Poza tym nic ciekawego.

25, poniedziałek

Byłam na zbiórce! Ale gdy babcia usiadła na piasku, Paweł z Kamilem wleźli na drzewo. Na szczęście nie na moją, ale na pobliską jabłonkę.

-Co? Chcecie, żebym wam zazdrościła?

-Wcale nie! –oburzył się Paweł. –Patrzymy tylko, gdzie utonął mąż twojej babci!
Alina usiadła pod drzewem, Weronika i Andrzej też.

-Włóż! –rzekł do mnie Kamil.

-Jaaaaa? –zdziwiłam się bardzo.

-No pewnie, pomogę ci! –dodał Paweł.

-Babciu, mogę? –spytałam cicho.

-Oczywiście! –odparła babcia.

-Ale ja nie mogę.. spadnę...!

Paweł wyciągnął do mnie rękę.

-Jedną ręką chwyć się tamtej gałęzi!

Uczyłam, co mi kazał. Drugą schwyciłam jego dłoń i próbowałam wleźć na górę, ale kora była śliska.

-Podskocz! –krzyknął Paweł. Sam po prostu wskoczył na drzewo.

-Ale ja skaczę nisko!

-Spróbuj! Podskocz najwyżej jak umiesz, a ja cię wciągnę!

No, cóż... Podskoczyłam i –nie wiem, jak to się stało –już klęczałam na drzewie.

-Ile ważysz? –wysapał Paweł.

-Eee..50, a co?

-Nic. Spójrz na jezioro!

Wsparałam obie dłonie na grubej gałęzi. Jezioro, jak jezioro. Nic ciekawego.

-Złazę –odparłam i zeskoczyłam. Wylądowałam na najczulszej części ciała.

-Co, przydałby się spadochron? –zachichotał Kamil.

Jak zwykle musiał się do mnie przyczepić! Jak zwykle!

23. Miłość trzyma się mocno

26, wtorek

-Jeśli wam się wydaje, że trudno przebaczyć komuś, kto cię nienawidzi, a ty go kochasz, to jesteście w błędzie – rzekła babcia.

-Ja bym w życiu nie przebaczyła – powiedziałam ostro.

-Ale jeśli byś go kochała do szaleństwa?

-Nie przebaczyłabym! – rzuciłam.

-Nie znasz miłości! Nie wiesz, co to jest miłość!

Andrzej się lekko uśmiechnął.

-Wiem... -rzekłam w zamyśleniu .-Wiem...

-Jesteś zakochana? – zaciękała się babcia. Paweł spojrzał w moją stronę.

-Nie – e. Ale mogę to sobie wyobrazić!

-A ja jestem – przerwał mi Paweł. Zdziwiłam się ogromnie.

-Taak? A w kim?

-W takiej jednej...

-A gdyby ona cię nie lubiła, to co? - -zapytał babcia.

-Co to za różnica, ja i tak ja kocham!

Poczułam się tym bardzo urażona. Ale nic nie mówiłam.

-Widzisz Dorota, nie znasz miłości! - -rzekła babcia z uśmiechem.

-O... owszem... je...j eden mi się podoba - -rzekłam z trudem.

-A on cię lubi?

-Tak...

-A gdyby nie lubił?

-Wtedy bym pomyślała...

-A gdyby cię nie lubił i przez niego mogłabyś umrzeć?...

-Babciu, masz rację! Trudno nie przebaczyć komuś, kogo się kocha!

-No właśnie - -mruknął Paweł.

-Dorota często mówi bez zastanowienia - -rzekła Alina w zamyśleniu.

-Ja myślę, co mówię! Ale nie jestem w sytuacji prababci, więc trudno jest mi powiedzieć, jak bym się zachowała – odparłam w końcu.

-Za dużo marzysz! – Paweł gwałtownie zmienił temat.

-Tak jak prababcia –rzekła babcia.

-Przeszkadza ci to? - -mruknęłam z przekąsem.

-Bardzo! – wypalił Paweł.

-Nie przesadzaj – wtrąciła babcia.

-Ale, proszę pani, mi to naprawdę przeszkadza. Bo ona nie robi nic pożytecznego, tylko marzy!

Spojrzałam w niebo. Paweł czasami jest bardzo dokuczliwy. Ma pewnie rację, ale czy musi o tym mówić?!

-Miłość trzyma się mocno -powiedziała Weronika cicho. Wtedy przypomniał mi się fragment wiersza:

*Wisiały liście na drzewie
pan i pani liść
i rozstać się nie mogą
a wiatr hula...*

A po chwili także fragment innego wiersza:

*Śmierć
stałą za oknem domu
w którym małżeństwo mieszkało
i rozstać się nie chcieli
bo
przecież miłość mocno trzyma się*

-Ludzie, którzy się kochają, nie chcą się rozstawać -rzekłam cichutko.

-Możesz sobie wyobrazić prababcie, która wychodziła za męża za człowieka, którego nie kochała?

-Ale z nim było jej dobrze! – krzyknęła Alina. –Nie kochała go, ale żyło jej się dobrze...

-Ale to zupełnie co innego – rzekłam.

-Pewnie – odparł rezolutnie Paweł.

-Nie chciałabym za męża kogoś, kogo nie będę kochać! – krzyknęłam. –Najwyżej zostanę starą panną.

-Ja też! –odkrzyknął mi Paweł. Już widzę siebie, stuletnią babcie i Pawła z Ewelina na przykład.

-Ale ONA cię nie chce , Paweł! –rzekł Kamil. –Ona cię nie kocha!

-Ale JA ją kocham i będzie MUSIAŁA mi ulec!

-A jeśli się uprze, że woli zostać starą panną, aniżeli wyjść za mąż za kogoś, kogo nie kocha?

– zapytała Alina.

-Albo ONA, albo ŻADNA.

19.35

Powtarzam w myślach słowa Pawła: albo ona, albo żadna. Trudno się mówi! Tak, wiem, to trudne tak określić swoją sytuację: trudno się mówi. Ale cóż ja mogę zrobić w tej sytuacji? Przecież nie będę płakać nad tym, że Paweł kocha inną... Nie powinnam przynajmniej...

27, środa, 10.30.

Babcia wyjechała rano.

Nie ma pogody. Leje.

24. I co dalej?

I co dalej?

Babcia odjechała... a co z prababcią? Muszę odnaleźć jej grób!

TERAZ! ZARAZ! DZISIAJ!

Ależ Dorota... Nie masz paszportu!

Nie mam, nie mam... ale koło Wrocławia jest takie miejsce, gdzie rocznie granicę nielegalnie przekracza 50 tys. ludzi. Jest to odległość 10 m bez siatki i... bez policji.

Ale rodzice... Doroto, nie możesz, nie!

Czemu nie? Ucieknę o 23. O 24.05 jest z Onas autobus do granicy. O 2.00 tam będę. Cmentarz jest 5 km od granicy, więc z pewnością tam znajdę. Grób prababci leży w 173 rzędzie od ulicy... ma 3 numer od strony granicy... z latarką pewnie go znajdę.

Nie, nie, nie! Nie pojedę! Nie mogę!

No, bo co dalej?

Po pierwsze, mogę mnie złapać. Nie, nie złapią! Po drugie, czy zdążę na powrotny autobus? zdążę! Ale po trzecie, cóż rodzicami? Jak się dowiedzą, będą bardzo źli. A jak się dowiedzą tego od dajmy na to policji... To już byłaby tragedia.

Ktoś zadzwonił do drzwi. Nie mogę teraz otworzyć...

Już otworzyłam. Do domu wpadł Paweł, cały wypačkany czarnym smarem.

-Dorota, masz może APAP?

-A... a po co ci?

-Mojego tatę boli głowa musi z Kamilem jechać do szpitala w Susek.

-A... ale czemu minie?

-Musi minąć! Masz czy nie??!!

Przyniosłam mu 2 tabletki.

-Dziękuję, zrozum, Dorota: Kamil może umrzeć!

-Ale... dlaczego? –dziwiłam się dalej.

-Tego nie wiem. Ale strasznie sie dusi!

-Może byście mu dali lek wykrztuśny ?

-Daliśmy mu Kont Przeciwkaszlowy ale jest jeszcze gorzej! – zawołał i pobiegł.

Chciałam biec za nim. Może bym jakoś pomogła, ale... Niby jak?

Nie, nie idę. Kompletnie wykluczone. Kamil nie jest moim bratem.

Spojrzałam na stół. Leżała tam praca taty po angielsku i czasopismo KROKUS. Zabrzmiał telefon. Paweł mówił drżącym głosem:

-Czy... czy mogła... byś... przynieść mi jakiś plaster z opatrunkiem? Był... bym ci bardzo wdzięczny...

-Nie masz?

-Nie mam...

-Dobra, idę.

Wzięłam paczkę plastrów, zamknęłam dom i poleciałam.

Jednak robię to. Dla niego! Dla nich! Choć jeden jest wart drugiego...

Otworzył mi Paweł. Chwycił plaster i przykleił go sobie na rękę, na której widniał ślad ukłucia.

-I co z Kamilem? – zapytałam nieśmiało.

-Dusi się... tata leży w drugim pokoju, a mama płacze, bo przyszła z pracy na piechotę i nie ma samochodu.

-Macie 2 samochody?

-Nie... ten taty został się w Onas, bo mama przyszła wcześniej nie wiedziała, co się dzieje.

-Wcześniej? Jest 12...

-Przyszła i tyle! Co ci do tego, do której pracuje? Mogła przyjść wcześniej, to przyszła! Spływaj stąd, nie mam czasu! – krzyknął, niezłe wkurzony. Ale czym? Pokazałam mu czubek języka.

-WYŁAŻ – rzekł ostro i wypchnął mnie za drzwi. A ja postanowiłam mu pomóc. Zadzwoiłam do taty i mu o wszystkim powiedziałam.

-Widocznie pani Noskit nie jest w stanie pójść po samochód... Nie wiem. Przyjadę i spytam ich, co się dzieje – rzekł tata na koniec.

Byłam zadowolona z siebie. Teraz Paweł powinien mi podziękować...

Rozmyślenia przerwał mi telefon.

-Słucham!!!! – ryknęłam do słuchawki.

-Perełka... ja...

-Paweł, posłuchaj: zadzwoniłam po tatę, ma do was przyjechać!

Chwila milczenia.

-Naprawdę? -spytał Paweł z powątpieniem.

-Naprawdę!

-No... -namyślił się, po czym rzekł:

-O, to fajnie. Cześć! – i się rozłączył.

Ale oto znów dzwoni telefon.

-Kto tam – rzekłam ociężale. Dziękuję, Perełko! Dziękuję ci! Twój tata dzwonił, że już wyjeżdża. Jestem ci ogromnie wdzięczny. Kamil również.

-Ale mnie wypchnąłeś...

-Przepraszam, Dorota. Zbyt mnie poniosło. Nie mogłem nad sobą zapanować! Przebaczysz mi?

-Oczywiście.

Rozłączył się.

Taki to jest ten świat... diabelnie nudny. A ludzie są tacy głupi, bezsensownie, bez przerwy coś ukrywają i ciągle zmieniają zdanie!

Mówisz im: przyjdiesz po południu? Odpowiedzą, że tak. A potem dzwoni za pięć minut, że nie może.

Ale najważniejsze są pytania.

Pytania: i co dalej?

Pytania: w kim się kochasz?

Pytania: kogo lubisz, a kogo nie? A mnie?

No i najważniejsze – SZKOŁA!!!!

Z angielskim na 1. miejscu.

I like, you like, she likes...

I don't, she doesn't...

To jest takie zawile!

I historia, Bitwa pod Grunwaldem, kontrakty polsko – litewskie... Geometria, polski, geografia, biologia... Och, zapomniałabym, W-F!!!!

60 – metrów, tak, na piątą trzeba biec aż 10 sekund. Na szóstą 6 sekund. Wszyscy mają szóstkę, a ja mam 3 i to zawyżoną, bo na trójkę trzeba mieć 20 sek. A ja biegłam 23...

25. Kłopot z Kamilem.

Po pół godzinie do domu wpadł tata.

-Dorota! Dawaj coś mocnego, najlepiej moją wodę kolońską!

Chwycił wodę i go nie było.

Po paru minutach wpadł znowu.

-Gdzie jest Pinks, Dorota?

-Tato, zużyłeś cały... -odparłam cicho.

-Cooooo? To niemożliwe! Przyniosłem 7 tabletek!

-Ale nie ma - -rzekłam oburzona. Tata wyleciał jak bomba.

Po chwili przyszedł Paweł. Wpuściłam go.

-Dorota... Ja tego nie wytrzymam – rzekł żałośnie i wybuchnął płaczem. Po raz pierwszy widziałam płaczącego Pawła. Stał przy oknie, z rękami przy twarzy, a łzy kapły na podłogę.

-Nie płacz! – krzyknęłam. –Nie ma sensu! - i podałam mu chustkę. Zignorował to.

-Masz Pydafin? – wydusił.

-Mam.

-To podaj mi go i coś do picia.

Dałam mu Pydafin i troszkę herbaty.

-Dzięki – odparł. Już chciał wyjść, ale go schwyciłam za rękę.

-Co z Kamilem? – spytałam drżącym głosem.

-Dusi się.

-To czemu mój tata go nie zawiezie do szpitala? -oburzyłam się gwałtownie.

-Boi się, że się udusi po drodze.

-To ja będę go pilnowała...

-Dorota, ani mi się waż! – krzyknął Paweł i wyszedł.

„Ojciec nasz, któryś jest w niebie” szepnęłam. Wróciłam do pokoju.

16.35

Bardzo się martwię. Mama powinna już być, a jej ciągle nie ma. Dzwoniłam do pracy, lecz nikt nie odbiera. U Noskitów także nikogo nie ma. Oni pojechali do szpitala, ale co z mamą?

Położyłam się do łóżka. Może zasnę...

17.45

Rodzice przyszli. Zerwałam się z łóżka i wpadłam do holu.

-Mamo, gdzie byłaś?! – wrzasnęłam.

-W szpitalu.

-Ale czemu?!

-Spotkałam tatę i państwa Noskitów.

-I co? – zagadnęłam cicho.

-Kamil żyje, jest nawet w domu. Może w poniedziałek już będzie zbiórka?

-A do poniedziałku nie ma?

-Nie ma. Paweł nie jest w stanie, a co by wasza czwórka zrobiła bez niego?

Tata ma rację. To Paweł nami rządzi.

28, czwartek

Nudy! Kompletnie nie ma co robić. Alina z Weroniką gdzieś wyjechały, a Andrzej pomaga rodzicom w gospodarstwie. Chyba pójde zobaczyć, co u Pawła.

Po długim czekaniu, Paweł otworzył drzwi. Stał w fartuchu!

-O, cześć... Co robisz?

-Muszę rodzicom zrobić coś na obiad, bo wczoraj nie zdążyli. Mogłabyś mi pomóc?

-Owszem.

-To co mi proponujesz zrobić?

-To, co umiesz! – odparłam ze śmiechem.

-Tyle, że ja nic nie umiem – odparł też ze śmiechem.

-Jesteś w lepszej sytuacji, bo możesz włączyć kuchenkę. Ja zaś znam teorię. Robisz zupę?

-Zupa to najmniejszy problem - wystarczy zalać wrzątkiem! Ale co na drugie?

-Masz truskawki?

-Nie mam.

-W takim razie zrobisz pierogi!

Paweł mało się nie przewrócił.

-Zwariowałaś?!

-Wcale nie. Zrobisz leniwe. To bardzo łatwe. O ile masz twaróg.

-Mam – jęknął.

-Więc go rozgnieć. Potem dodaj 2 szklanki mąki, cukru i dwa żółtka. Potem rozwałkuj.

Po 15 minutach na stole leżał cienki placek. Kazałam Pawłowi pokroić go nożem, a potem ugotować. I po niecałej godzinie pierogi były gotowe. Co prawda smakowały bardziej jak schabowy i były kwaśne, ale po dodaniu cukru nadawały się do jedzenia. Potem Paweł przygotował zupę. I obiad gotowy!!

26. Przygoda Pimpusia.

Ostatni lipiec, sobota

Siedzę w sklepie pani Kozioł. Nikt nie chce kupować. Ja na szczęście mam pełno jedzenia. O! Ktoś idzie! Paweł...

-Sklepiarka – rzekł z zazdrością.

-Jakoś mi nie idzie.. nikogo tu nie ma.. chyba nikt nie chce robić u mnie zakupów.

-Nooo... przesadzasz. Chcę kupić banany.

-Kilogram kosztuje 2 zł.

-Daj 3 kg. I jeszcze rybkę dla Pimpusia.

-Jaką rybę? Wędzoną czy świeżą? Dorsz czy makrela?

-Wędzona makrela. Ile płacę?

Zapakowałam mu banany, włożyłam na wagę. Potem podałam rybkę, wpisałam ceny na kalkulator i rzekłam:

- 9 złotych 36 groszy.

Paweł dał mi 10 zł. Oddałam mu 64 grosze.

Potem znowu było nudno. Aż nagle przybiegł Paweł.

-Ale z ciebie sprzedawczyni! – syknął. – Otrułaś Pimpusia!

Nie załapałam o co chodzi.

-Ja?...

-A kto?! Sprzedałaś mi przeterminowaną rybę! Ale z ciebie wariatka!

-Poproszę opakowanie – rzekłam spokojnie. Na opakowaniu widniała data 16.06.2077r.

-Ponieważ to nie mój sklep, nie mogę ci oddać tych 3 złotych. Powiem o tym sprzedawczyni...

-Otrułaś Pimpusia - powtórzył ostro.

-To nie moja wina. Sprzedawcy nigdy nie sprawdzają daty ważności.

-To co ja mam zrobić?! – rzekł załośnie.

-Powiedz rodzicom...

-Wyjechali. Wrócą wieczorem.

-Musisz więc poczekać...

Paweł jednym susem przeskoczył ladę i stanął obok mnie.

-To ty jesteś winna! - krzyknął.

-Jest mi bardzo przykro, ale naprawdę nic nie mogę zrobić – odparłam. Paweł przeskoczył ladę i wyszedł ze sklepu. Na szczęście niebawem przyszła pani Koziół i jej o wszystkim opowiedziałam.

-Trudno – rzekła tylko. Ale ja wpadłam na pomysł. Wzięłam kieszonkowe od babci (300zł) i poszłam do Moskitów. Otworzyła mama Pawła.

-Dzień dobry. Czy jest Paweł?

-Jest. Wejdz.

Weszłam na korytarz. Paweł wyskoczył z pokoju.

-Co z Pimpusiem? - zapytałam prosto z mostu.

-W porządku. Trochę pojechał i tyle.

Podalam Pawłowi kopertę.

-To jest odszkodowanie - rzekłam.

-3 zł? Dobrze...

-Nie! 300 zł!

Paweł podskoczył.

-Ja...

-Przyjmij to ode mnie. Jest mi ogromnie przykro...

-Nie mogę – przerwał mi gwałtownie.

-Ależ, Paweł! Musisz! Ja ci sprzedalam przeterminowany towar i teraz płacę ci odszkodowanie.

Spojrzał na mnie.

-Skąd masz tyle forsy? – spytał cicho.

-Od babci... weź to! Proszę, weź!

Odwrocił się i wypluł gumę.

Poczułam ból. Nie chciał pieniędzy.. olał mnie, wypluwając jakby nigdy nic gumę...

Rzuciłam mu kopertę i uciekłam. Nie wiem, czemu.

Czułam, że go nie kocham. Wcale.

-Pękła nić miłości! – szepnęłam z bólem. –Miłość D.W i P.N zerwana! A...a...a!

27. Miłość D.W i P. N zerwana(!!!) miłość A.K i A.K rozkwita

2.08, poniedziałek

Nie mam stuprocentowej pewności, że nie kocham Pawła. Ale na zbiórce orzekłam głośno:

-Miłość zerwana! Nie jestem zakochana!

Kamil wybuchnął śmiechem, Paweł nic nie mówił. Andrzej przytulił Alinę do siebie i także milczał.

-Nie jestem zakochana! Doszłam do wniosku, nie pasujemy do siebie, a on mnie olewa!

-Olewa? Jak to?

-Bo ma mnie gdzieś...

Andrzej przytulił Alinę jeszcze bardziej. Kamil westchnął i rzekł:

-No, to mamy parę!

-Tak – dodał Paweł i spojrzał na mnie. Udałam, że go nie widzę.

-Skończyły mi się gumy – rzekł Paweł tragicznie.

-To sobie kup – poradziłam mu.

-Nie mogę, nie mam pieniędzy.

-Widziałem u ciebie 300 złotych! – odparł Kamil.

-Przecież stową nie zapłacę za paczkę gum, człowieku!

Wyjęłam z kieszeni złotówkę. Nie kocham Pawła, no, ale... Podałam mu ją.

-Kup sobie! – wręczyłam mu wspaniałomyślnie.

-Dziękuję, Dorota, ale...

-Ale co? – oburzyłam się.

-Nie mogę przyjąć...

-Więc ja ci kupię! Tylko jaką?

-Orbit różową, ale jeden listek. Zapłacisz 20 groszy.

-Kupie ci dwa! – krzyknęłam i pobiegłam. Po chwili przyszłam z dwoma listkami. Andrzej patrzył na Alinę, Alina na Andrzeja... byłam straszliwie zazdrosna! Ale szczęśliwa miłość!

Kamil pociągnął mnie za włosy.

-Ała! Wariat! – wrzasnęłam, po czym przewróciłam się.

-Kamil, zostaw ją – syknął Paweł.

-A dlaczego? A dlaczego? Ona jest głupia! Głupia! Głupia!

-Przestań! – wrzasnął Paweł. Zrobił krok w bok i ukląkł przy mnie.

-Ona jest głupia! Głupia! Głupia! GŁUPIA!!! – darł się Kamil. Poczułam łyzy w oczach.

-Kamil, w tej chwili przestań – rzekł delikatnie, lecz stanowczo Paweł.

-Zrozum, bracie! Ona jest głupia! Śmieję się z niej! Na co czekasz, no, na co?!

Skryłam twarz w dłoniach. Czułam, że nie wytrzymam ani chwili dłużej! Ani chwili!

-O, beczy! Beksa, beksa! Becz, becz! – darł się Kamil. Paweł przycisnął mnie do siebie.

-Nie płacz, Dorota, nie płacz, proszę cię!

-To... n... niech on... przes... tanie... - rzekłam cicho.

-Kamil, słyszysz, masz ją zostawić!

Kamil chwycił w obie ręce wody z jeziora i wylał mi ją na głowę.

-Za... zatrzymaj go... nie... nawidzę cię! – krzyknęłam Pawłowi prosto w twarz. Mógł go trzymać wcześniej, a nie siedzieć jak słup soli!

Paweł wstał. Chwycił Kamila za ręce i wrzucił go do jeziora.

-Przez ciebie Dorota mnie nie lubi! Przez cie-bie! – rzekł ostro.

-Sam jesteś sobie winny – powiedziałam cichutko.

-Sam?...

-No. Mogłeś go trzymać, a nie siedzieć jak słup!

Paweł usiadł na trawie. Położył dłonie na czole i żuł gumę w milczeniu. Wtedy Andrzej rzekł:

-Chodź do nas!

Podeszłam. Usiadłam koło naszej „pary”. Andrzej położył mi rękę na ramieniu. Tylko Alina nie była zadowolona.

-Andrzej! Ona jest głupia!

-Wcale nie. Dorota jest super!

-Co powiedziałaś?! – syknęła ostro.

-Że... no... oczywiście, że ty jesteś lepsza od niej. Ale Dorota wcale nie jest taka zła.

-Owszem – potwierdziła Alina kwaśno i znów przytuliła się do Andrzeja.

Paweł wstał. Ostrożnie, cicho podszedł do mnie. Ledwo na niego spojrzałam, dwie łyzy spłynęły mi po policzku.

Paweł usiadł przy mnie. Spojrzał mi w twarz, ale zakryłam ją rękami.

-Nie płacz! – rzekł z bólem i oderwał dłonie od mojej twarzy. Przycisnął mnie do siebie.

-Nie płacz, Dorota... to wszystko moja wina! Nie płacz, proszę cię! To moja wina, Dorota!

Spojrzał na mnie. Chciałam skryć twarz w dłoniach, ale Paweł mocno trzymał moje ręce.

-Puść mnie! – krzyknęłam. Paweł przytknął wargi do mojego policzka. Trudno takie coś nazwać pocałunkiem. Ale ja nie uspokoiłam się. Paweł wkurzał mnie coraz bardziej. W końcu położył moją głowę na swoim ramieniu. To mnie trochę uspokoiło. Już nie byłam zazdrosna o Alinę. Paweł mnie lubi!

Ale jeszcze został się Kamil... podszedł do nas.

-Co, Paweł? O co ci chodzi?

-Zostaw MOJĄ Dorotę w spokoju!

-Twoją Dorotę, twoja Dorotę! Hahaha! Hi-hi-hi!

Paweł wywalił swój jęzor w stronę Kamila.

-Co ci do tego? Ja ją lubię!

-Ty ją... ty ją... - śmiał się Kamil.

-PRZESTAŃ – rzekł Paweł krótko. Tak, podobało mi się, to, że mnie broni, że chce, żeby jego brat zostawił mnie w spokoju. Ale jednak.. ten jego brat.. czemu on jest taki denerwujący? I czemu Paweł jest takim mądrym facetem?

Nie, nie i jeszcze raz nie! To nie ma sensu... nasza miłość nie ma sensu, bo on jest mądry, a ja... ech, szkoda gadać.

Uciekłam do domu.

18.30

Przed chwilą był Paweł, pytał się, co się stało. Nie byłam mu w stanie tego wytłumaczyć. Ostatecznie jednak doszłam do wniosku, że skoro on chce rozmawiać ze mną niezależnie od moich wad, to nie powinnam od niego stronić. Wprost przeciwnie.

28. „Tak, panie Andrzeju!” zawołała Alina.

3.08, wtorek

Dzisiaj na zbiórce było bardzo wesoło. Andrzej zaproponował, żeby Paweł opłynął jezioro dookoła.

-No... dobra – odparł Paweł niechętnie.

-Opłyn! Bez zatrzymywania!

-W porządku – rzekł Paweł. Rozebrał się do majtek i wskoczył do jeziora.

-Dorota, będziesz szła brzegiem. Przy rzece Paweł niech stanie, a ty przejdiesz kładkę. Uważaj, żeby nie odpoczywał! – zarządził Andrzej.

Teraz było to „niemiłe”. Bo gdy Paweł opłynął trzy czwarte jeziora, w pewnej chwili zanurkował.

-Paweł! – krzyknęłam przestraszona. Paweł wypłynął i spojrzał na mnie,

-Nie mogę dalej płynąć – wyszeptał.

-Chodź na ląd.

I tak zaszliśmy do paczki.

-Miałeś płynąć! Muszę cię ukarać! – krzyknął Andrzej.

-Tak, panie Andrzeju! – zawołała Alina. Parsknęłam śmiechem.

-Za karę rób tysiąc pompek! – zawołał Andrzej.

-Chciałbym, ale nie mogę. Strasznie się zmęczyłem...

Andrzej kopnął Pawła i zaczęli się bić. W końcu wrzucił go do jeziora.

-Nurkuj przy brzegu przez minutę, ale już!

Paweł zanurkował. Po pół minucie poczułam, że coś jest nie tak. Chwyciłam go za ramiona i wyciągnęłam. Paweł ledwo żył.

-Wytrzymałbym – wysapał.

-Dorota, jak śmiałaś! – oburzyła się Alina.

-PANI ALINO, on mógł się udusić! – rzekłam uparcie. Alina usiadła obrażona.

Kamil podszedł do Pawła.

-Żyjesz? – spytał cicho.

-Tak...

-PANIE Pawle, musi Pan zanurkować jeszcze raz i przez całą minutę! – zawyrokował Andrzej.

-PANIE Andrzeju, to go udusi – odparłam ze śmiechem.

-Nie, PANI Doroto. PAN Paweł musi zanurkować.

-Nie musi, PANIE Andrzeju – rzekłam głośno.

-Przestańcie! – krzyknął Paweł. – Zanurkuję i tyle. Nic mi nie będzie...

-Nie zgadzam się!!! – wrzasnęłam.

-Dorocie musimy ulec, bo będzie beczeć – rzekł Andrzej ponuro. Ulegli. A Paweł usiadł przy mnie, położył mi swoją prawą dłoń na mojej i rzekł cicho:

-Dziękuję. Jestem ci ogromnie wdzięczny.

-Nie ma za co. Przecież cię lubię!!

29. Paweł i Dorota.

4.08, środa

Nie ma zbiórki, cały czas lało. Siedziałam w domu. Wyciągnęłam moją Kosmetyczkę, o której istnieniu nie wiedzą rodzice. Wykładałam z niej różności do makijażu. Akurat wtedy ktoś zadzwonił do drzwi. Otworzyłam. Był to Paweł.

-Cześć! Przyszedłem, bo się nudzę...

-No... poczekaj chwilę.

Wpadłam do pokoju. Wrzuciłam różności do Kosmetyczki i wrzuciłam ją na dno szafy. Niech by tylko zobaczył te moje skarby! A jakby jeszcze powiedział, że powinnam rodzicom o nich opowiedzieć?

-Wejź! – krzyknęłam do Pawła. Wszedł i usiadł naprzeciwko mnie.

-Alina jest zakochana... Andrzej także... idealna z nich para. Ja też jestem zakochany, ale wiem, że ONA mnie nie lubi... A przynajmniej nie kocha!

-Całkiem możliwe – odparłam.

-No właśnie! I w tym cały pech! Zazdroszczę Alinie i Andrzejowi.

-Lubisz mnie? – przerwałam gwałtownie. Paweł położył mi rękę na ramieniu.

-Taaak...

-Trochę czy bardzo?

-Bardzo.

-A... kogo wolisz: Alinę czy mnie?

-Ciebie, oczywiście! – rzekł szybko.

-A ona... Ta twoja ukochana... jaka ona jest?

-Bardzo miła i super z niej koleżanka. Ty nie jesteś zakochana?

-Jestem – odparłam cicho.

-W kim?

-Nie mogę powiedzieć...

-Jaki on jest?

-Jest najpiękniejszy ze wszystkich chłopaków, jakich znam...

Chcąc szybko zmienić temat, rzekłam:

-Co lubisz jeść?

-Pizzę z szynką! -zawołał.

-A pić?

-Wszystko, oprócz herbaty. Szczególnie Colę.

-Prosto z lodówki? – uśmiechnęłam się. Paweł nie wyrzekł ani słowa.

-Chodźmy do kuchni. Mam smaczne brzoskwinie.

Poszliśmy. Wyjęłam z lodówki brzoskwinie. Przekroiłam je na pół. Próbowałam obrać. Niezbyt mi to szło, ale 2 z 5 udało mi się obrać. Jedną zjadłam, a drugą dałam Pawłowi.

-Nie, dzięki sam sobie obiorę.

I wtedy zdarzyło się nieszczęście. Nóż przeciął mu palec.

-Ała! – rzekł z bólem.

-Pokaż – odparłam z naciskiem. Palec był cały we krwi. Namoczyłam gazik i owinęłam mu go.

-Chyba jednak ja ci obiorę – powiedziałam.

-Nie musisz. Dam sobie radę.

-NIE. Wykluczone. Zabraniam ci odgryzać skóry zębami! I potem pluć nią, gdzie popadnie! Wiem, wiem, że to lubisz... wiem...

-No dobra... obierz więc.

Obrałam. Potem Paweł zdjął opatrunek.

-Oj! Pokaż mi ten nóż!

Zdziwiłam się, ale mu podałam.

-Wiedziałem! Cały ząbek noża utknął mi w palcu. Dorota, czy mógłbym go wessać i wyp...

-Lepiej nie! – przerwałam gwałtownie. Wyjęłam drugi gazik, namoczyłam go i przycisnęłam mocno do palca.

-Au! – syknął Paweł.

-Cicho bądź!

Odchyliłam lekko jego dłoń i delikatnie wyjęłam kawałek metalu.

-Podłóż go pod kran i polej zimną wodą!

Tak oto pomogłam Pawłowi pozbyć się kawałka noża z palca. Choć gdyby nie moja ingerencja, facet w ogóle by nie korzystał z noża, tylko z zębów, więc ta cała przygoda nie miałaby miejsca...

30. Alina jest zakochana.

5.08, czwartek

Wiem, że Alina jest zakochana, ale dopiero dzisiaj sama mi o tym powiedziała.

-Kocham Andrzeja – rzekła cicho.

-Masz większe szczęście ode mnie! Andrzej też cię kocha! – rzuciłam oburzona.

-Nooo... - powiedziała niechętnie.

-A mnie Paweł nie lubi! – zakończyłam triumfalnie.

-Ależ oczywiście, że cię lubi!

-Mnie? Ciągłe gada, że marzę za dużo...

-Bo ma rację! Dorota, to naprawdę głupota!

Do końca dnia, a raczej zbiórki miałam zły humor. Nic nie mówiłam, siedziałam nadęta i każdemu pokazywałam język. Wierzę w czary! Czy tego nie można tolerować?

Co gorsza, niebawem będę musiała zaryzykować. Albo Paweł mnie kocha, albo zostanę wyśmiana! Teraz najchętniej bym zrezygnowała z czarów, ale nie mogę. Szansa, że Paweł mnie kocha jest jedna na milion, a Wiśniowie mają pecha.

-Głupota? Czary to głupota? – zastanawiałam się głośno, gdy nagle do pokoju wpadła Alina. Pewnie mama wpuściła ją, lecz bez mojej zgody.

-Dorota! Ja... Kamil mi powiedział, że Andrzej mnie wcale nie kocha!

-A co ci mówił Andrzej?

-Mówił, że mu się podobam.

-Więc wierz Andrzejowi! Kamil jest głupi! Nie?

-No ale... Podobać to nie znaczy kochać!

Nie mogę jej powiedzieć, że Andrzej ją kocha. Nie przebaczyłby mi tego.

-Poczekaj trochę. Jak zaczną działać czary to on potwierdzi albo zaprzeczy.

-Czary? Niby jak?

-Wy, ja i Paweł staniemy pod jabłonką. Ja się skoncentruję i krzyknę: Paweł, kochasz mnie? A potem wrzasnę: Andrzej, kochasz Alinę? I będzie wiadomo.

-Noooo..... a jeśli powiedzą nieprawdę?

-ALINA, to czary, rozumiesz?! Oni muszą powiedzieć prawdę!

-Przecież Paweł... - zaczęła Alina i urwała.

-Co? – zaciekawiłam się. Alina nic nie powiedziała. Czemu oni i Andrzej są tacy tajemniczy? Ilekroć mówię, że kocham Pawła, nigdy tego nie komentują.

-Alina, powiedz! Przecież Paweł... Co? Nie lubi mnie? Chyba możesz mi to powiedzieć! Czary co innego i to co innego...

Alina milczała.

-Nie chcesz mnie urazić, co? Ale powiedz mi! Proszę cię!

Alina zerwała się z miejsca i wybiegła na korytarz. Otworzyła drzwi wyjściowe i uciekła.

31. Andrzej i Alina.

8, niedziela

Chyba Kamil nie ma racji.

Rodzice puścili mnie samą do Kościoła. Usiadłam w pierwszym rzędzie. Na bocznej ławce usiedli Andrzej z Aliną. Całą mszę przegadali, patrząc sobie w oczy. Dokładnie, calusieńką. Nawet na przeistoczenie chleba w Ciało i wina w Krew nie raczyli zamknąć swoich gęb. Tuż po mszy spotkałam ich na placu.

-O czym tak gadaliście przez całą mszę? – rzekłam kwaśno.

-O sobie, o nas, o tobie... - odparł Andrzej.

-Całą mszę?

-Mieliśmy sobie bardzo dużo do powiedzenia!

-O Pawle też?

-Nooo... trochę.

-A co o nim mówiliście?

-Przestań się czepiać! – krzyknęła Alina.

-Ja tylko chcę wiedzieć, dlaczego ilekroć wspomnę wam o tym, że go kocham, to wy milczycie.

-Mamy swoje powody! – odparł zrozumiałe Andrzej.

I poszli. Ale dno! Czemu nie chcą mi nic powiedzieć?

-Idealna z nich para – rzekł tata.

-Ale czemu mi nic nie mówią o Pawle? - denerwowałam się.

-Może... hm... on cię nie lubi?

-Całkiem możliwe.

-Przestań więc o nim myśleć! Zastosuj odtrutkę.

-Jaką znowu odtrutkę?

-Chociażby przeczytaj ten numer „Krokusa”. Albo czegoś innego.

-A o czym piszą w „Krokusie”? – spytałam obrażona.

-Chociażby o huraganie.

Tak, cały tata. Chce, żebym o huraganie czytała! Pewnie jeszcze z dokładnym opisem, dlaczego powstają huragany i w jakich miejscach na ziemi jest ich najwięcej. Rozumiem, gdyby był rok szkolny i przede mną kartkówka z geografii, ale tak?...

Wieczorem zadzwoniła do mnie Alina.

-Chodzę z Andrzejem! – wypaliła. Milczałam.

-O co chodzi?

-Jestem obrażona – odparłam grubym głosem.

-O co?

-O to, że mi nic nie mówisz o Pawle.

Cisza. Minuta ciszy. Już chciałam się rozłączyć, ale wtedy Alina rzekła:

-A co mam ci mówić?

-Czy wiesz, czy on mnie lubi?

-Tak – odparła cicho.

-No właśnie! Sto razy mi to tak mówiłaś, ale tak niepewnie. Czemu?

-On cię lubi – odparła z naciskiem.

-Nie wiesz, w kim jest zakochany?

-Nie wiem! – rzekła szybko.

-Wiesz! Gadasz strasznie niepewnie! Masz mi w tej chwili powiedzieć, jasne?! – ryknęłam do słuchawki.

-Ale ja nie wiem...

-To nie mogłabyś otwarcie powiedzieć: nie wiem, nie mówił mi? Czemu mówisz szybko i cicho: nie wiem?

Rozłączyła się.

32. Weronika poznaje Adama.

10, wtorek

-Mam chłopaka! – rzekła Weronika. Wyglądała jak z lala z wystawy z Onas czyli jak młodszy syn diabła. Zafarbowane na kruczoczarno włosy, zielone powieki, mocno czarne rzęsy, delikatny róż i błyszczące, fioletowe usta. Te ostatnie wyglądały najgorzej.

-Jaki on jest? – spytał Kamil.

-Hm... taki... taki... wesoły!

-A gdzie się spotkaliście?

-U Anki!

-A jak wygląda? – zapytałam.

-Jest... no... ma brązowe włosy, chudy jak kij i cały czas wesoły. Ance powiedział, że jest miła, ale ja ładniejsza.

-Aha... - rzekł Andrzej.

-I wczoraj się umówiliśmy! Było tak super... na lodach. Pytał mnie o takie dziwne sprawy, jak perfumy, balsamy, szampony... sam mi powiedział, że cudownie pachnę!

-Pachniesz jak zgniła śliwka – rzekłam odważnie.

-Poważnie? Używam perfum o zapachu cytryny... mm... a on pachniała jakąś cudowną wodą kol...

-Wodą ze zgniłego źródła! –rzekłam znowu. Weronika zignorowała to.

-Kolońską o przepięknym zapachu bzu! Gadaliśmy trochę o was i o jego paczce. Gdy powiedziałam mu, że Dorota się czasem dziwnie zachowuje, to on powiedział, żebyś powąchała jego wodę! Mam tu małą butelkę! Powąchaj!

Poczułam zgniły zapach i od razu zaczęłam kaszleć.

-Powiedział, że w sobotę przyjdzie na zbiórkę. Spytałam go, czy mnie kocha...

-Nie musisz tego robić! Zrobię to za ciebie!

Na szczęście nikt nie zrozumiał, o co mi chodziło. Paweł zapytał Weronikę:

-Gdzie go spotkałaś? Gdzie mieszka?

-Mówiłam już: u Anki! To jej brat stryjeczny. Jak wiecie, niezbyt lubię Ankę, ale Adam...

-On ma na imię Adam? – przerwałam gwałtownie. Nie znam żadnego Adama.

-Tak. Adam Dodek. Idzie do drugiej liceum. Na szczęście w Onas jest liceum.

-Ale kiepski poziom – westchnął Paweł.

-No i co z tego?

-A kim chce zostać? -zapytałam.

-Chce być nauczycielem i uczyć geografii.

-Dobrze, że nie w-fu – mruknęłam.

-Może ja będę sportowcem? – rzekł nagle Kamil. –To takie proste!

-Proste? Ile wysiłku w to włożysz, człowieku! – wrzasnął Paweł.

-Ale ile zarobię – uśmiechnął się Kamil. –Jak mnie sprzedadzą do Anglii czy Real Madryt, to dostanę kupę forsy!

Zamilkliśmy. Prowadzenie rozmowy z GORYLEM nie było odpowiednie.

-Podoba ci się Adam? – spytał Paweł.

-Noo... on jest... taki... taki... - odparła Weronika.

-Jaki?

-Super! Kocham go!

-Mam nadzieję, że bez wzajemności – westchnął Paweł.

-Czemu mi tak źle życzysz?

-Tak sobie – odparł Paweł ponuro.
-Jakim cudem jest w liceum? – spytałam.
-Bo ma znajomości. Sam by nigdy nie zdał. Trzeba na 200 pkt mieć co najmniej 150. On zdobył 50, bez stu. Ciekawe, jak mi pójdzie...
-Zdobędziesz zero! – krzyknęłam.
-Coś ty taka zazdrosna? – oburzyła się Weronika.
-Jak się patrzę na twoją twarz i jak czuję twoje perfumy, to odechciewa się żyć!
-Dorota używa głupiego dezodorantu – rzekł Kamil.
-Kwiatowego – dodał Paweł.
-Przeszkadza wam to? – spytałam.
-No! Pachniesz jak jakaś zdechła róża...
-Ale on jest kwiatowy, nie różany!
-Przestańcie! – krzyknął Paweł.
Napuszylam się.
-Nienawidzę, jeśli ktoś ma znajomości – rzekłam ponuro.
Nikt nic nie powiedział. Może ich rodzice też nie mają?

Przed chwilą listonosz przyniósł nowego Krokusa z gołym mężczyzną na czele. Od razu przeczytałam „temat miesiąca” i powiedziałam tacie, że w jego czasopiśmie są fajne artykuły. Gdy tata zobaczył okładkę sierpniowego numeru, mało nie dostał zawału. Na szczęście w domu jest cała paczka leków obniżających ciśnienie.

33. Kłótnia Pawła i Doroty

12, czwartek

Nie ma zbiórki, leje. Ale przyszedł do mnie Paweł i strasznie się pokłóciliśmy. Zaczęło się od tego, że Paweł usiadł na kocu mojego taty, który leżał na kanapie.
-Paweł, czy mógłbyś zejść z tego koca?
Oburzony, odrzucił koc.
-Co ty jesteś taka niemila?
-Wcale nie jestem niemila. Przyniosę ci coś do picia.
Przyniosłam mu niegazowaną wodę mineralną. Paweł nabrał pełne usta i wypluł do kubka.

-Kranówa – rzekł ponuro.

-Woda mineralna...

-Odbiło ci? Czy aż tak bardzo mnie nie lubisz, że dajesz mi kranówkę? A może chciałaś teraz z dumą powiedzieć, że jestem idiotą, bo wyplułem wodę?

-Jesteś idiotą, ale to naprawdę była woda mineralna...

-Pokaż butelkę! – zarządził ostro.

Obrażona, przyniosłam mu butelkę. Spróbował.

-Masz rację, to...

-Ale z ciebie wariat! Człowieku, moja mama nie będzie piła wody, jeśli ty łyknąłeś z butelki.

-To co miałem zrobić?

-Powiedzieć mi o szklance!

Paweł wypił kubek wody i zakręcił butelkę. Ja zaś otworzyłam okno i całą zawartość butelki wylałam.

-Co robisz? – zapytał niezadowolony.

-Wylewam wodę.

-Bo się boisz, że wam zarazków przyniosłem, tak?

-Wcale nie. Po prostu musiałabym powiedzieć rodzicom, że piłeś z ICH butelki.

-Musiałabyś? Nie mogłabyś im tego nie mówić?

-NIE. Nie lubię niczego ukrywać.

-Zaoszczędziłabyś 2 złote na chipsy.

-NIE LUBIĘ OSZCZĘDZAĆ.

-Przestań wygadywać głupoty!!! – wrzasnął Paweł. Pokazałam mu język w całej okazałości.

-Czego się denerwujesz, co? Zachowuj się normalnie! Nie jak dzikuska!

Resztą wody wylałam Pawłowi na głowę. Podskoczył i chwycił mnie za rękę. Gwałtownie przewrócił do tyłu. Wylądowałam na dywanie. Uderzyłam się głową o panele. Wszystko mi się kręciło przed oczami.

-Ała! – krzyknęłam. Głowa bolała coraz to mocniej. Paweł schwycił mnie za rękę.

-Co jest?! – spytał przestraszony.

-Przez cie-bie ude-rzy-łam się w gło-wę! – wybąkałam z trudem.

-Bardzo cię boli? – spytał żałośnie.

-A jak myślałeś!

Lecz po chwili ból minął. Patrzyłam się na Pawła, a Paweł patrzył się na mnie.

-Przepraszam – rzekł cicho.

-Przebaczam ci – odparłam.

-Już?

-Tak.

-Tylko więcej mi nie mów o forsie, OK.?

-NIE. Musze o tym mówić. Bo ty zbierasz na rower? Od roku, nie?

-I przez to mam tylko na gumy... - odparł cicho.

-Chciałbyś sobie cos jeszcze kupić?

-Nooo... zegarek. Ale zegarki są szalenie drogie!

Przypomniałam sobie, że mam dwa zegarki. Jeden starszy, ale dobrze działa.

Wstałam. Podeszłam do biurka. Z dolnej szuflady wyjęłam mały woreczek. W środku był zegarek.

-Ale piękny – rzekł Paweł. Chwycił go w obie dłonie.

-Cudowny... tęczowy...

-Na razie nie działa. Ale mam tu dwie baterie. Mogę ci go dać!

Paweł zaniemówił. Objął go jak drogocenny klejnot.

-Nie mogę tego przyjąć!

-Ależ ja mam jeszcze jeden zegarek...

-Mógłbym go kupić od ciebie. Ile za niego chcesz?

Zamyśliłam się. Ile wziąć za zegarek?

-Butelkę wody mineralnej! – rzekłam w końcu. Paweł podszedł do mojego kosza i wypluł gumę.

-Dziękuję! – powiedział tylko. Ale ja usiadłam obrażona.

-Mogłeś być bardziej wdzięczny, a nie wypluć gumę przy mnie.

-Czemu ci to tak przeszkadza?

-Bo gumę się WYJMUJE a nie WYPLUWA!

Nie odpowiedział. Może i dobrze...

Po chwili rzekłam:

-W sobotę zadziałają czary, Paweł!

Uśmiechnął się.

-Nie wierzysz? – spytałam żałośnie.

-Wierzę. Wierzę w czary!

No! To mi się podoba!

34. Miłość zwycięża potrójnie!!!

14.08, sobota

Siedzimy koło jabłonki: ja, Paweł, Alina, Andrzej, Weronika, Adam. Na szczęście nie ma Kamila. Pewnie wszystko by popsuł.

-Fajna jest ta Wioska – rzekł Adam. – Zupełnie jakbym był na Marsie!

-Czemu akurat na Marsie?

-Bo Mars jest taki sam!

-Wcale nie. Mars jest czerwony -rzuciłam oburzona.

-Czy ty wszystko traktujesz na poważnie?

-No. Bo nie mam poczucia humoru!

Chwila ciszy. Czary, czary... Czy mi uwierzą? I jak TO zrobić?

Wstałam. Stałam pod jabłonką. W głowie się kręciło, w uszach szumiało...

-Czary są wśród nas! Specjalnie dla was zawładną teraz światem! Alina i Weronika – stańcie tu.

Obydwie stanęły obok mnie. Chłopcy milczeli.

Położyłam dłonie na ramionach Aliny.

-Zadaj pytanie – rzuciłam. Alina aż zaniemówiła.

-Czary są w tobie! Zadaj pytanie – powtórzyłam.

-A... Andrzej... czy ty... kochasz mnie? – rzekła cicho. Andrzej skoczył i podszedł do nas.

-Tak! Kocham cię! – i chwycił ją w ramiona.

Próba druga! Próba druga...

-Weronika, teraz ty!

-Adam,... kochasz mnie? – spytała dość pewnie.

-Tak – odparł Adam.

Ale... nie ruszył się z miejsca.

-Pytam cię: kochasz Weronikę?

-Tak.

-Pytam cię: kochasz Weronikę?

Wstał i objął ją.

„Prababciu Beato... Pomóż!” powtarzałam w myślach.

-Jeśli czary są, to i ostatnia próba pójdzie pomyślnie – rzekłam słabo. Paweł chwycił mnie za rękę.

-Jeszcze jedna?

-Kocham się -rzekłam cicho. Paweł nieomal się przewrócił.

-Nie udawaj... przecież...

-Kocham! – powtórzyłam. – A ty?

-Ja... ja... też.

To wystarczyło. Objęliśmy się mocno i runęliśmy na trawę.

-Czemu mi nic nie mówiłeś? Ja jestem nieśmiała, ale ty?

-Myślałam, że ONI ci powiedzieli.

-ONI? Czyli ONI wiedzieli?

Położyłam głowę pod brodą Pawła.

Czary, czary...

Naraz poczułam, że z oddali grzmi.

-Burza? - przestraszył się Andrzej.

-To nie burza – powiedziałam i... Wtedy, niczym błyskawica, wielki „pień” światła przebił jabłonkę. Na czubku wisały 3 serca.

Nie czekając, potrząsnęłam nią, a serca spadły na ziemię. Jedno na Alinę, drugie na Weronikę, a trzecie na mnie. Pękło w moich dłoniach i zobaczyłam mały napis: miłość. A potem... otworzyłam oczy.

-Spałeś! -rzekł Paweł.

-Kochasz mnie?

-Nie musisz powtarzać. Oczywiście, że cię kocham.

-Widziałeś to serce?

-Jakie serce?

-Więc to był sen...

-Ale czary istnieją, jeśli mnie pokochałeś!

-Nieprawda, czary istnieją, bo ty mnie pokochałeś!

Paweł przycisnął mnie do siebie. Czułam się szczęśliwa z dwóch powodów: czary istnieją i Paweł mnie kocha. Ale...

Co z prababcią?

Ona nie była tak szczęśliwa, jak ja... ja będę żyła z Pawłem (chyba), a ona żyła z kimś, kogo nie kochała.

Naraz przybiegł Kamil i gwałtownie stanął.

-Trzy pary?... - powiedział smutno.

-A ja?

-Ty jesteś za głupi -rzekł Paweł.

-Nooo... Szkoda, że mnie najlepsza zabawa minęła... Jak sobie wyznawaliście miłość...

Cisza. Ale oto małe, maleńkie jabłuszko spadło na moją głowę. Paweł włożył je do kieszeni.

-Mam pomysł! Kamil, idź po walkmana i dwie kasety.

Gdy Kamil przyszedł, włączyliśmy walkmana na cały regulator. Zaczęliśmy tańczyć. Co prawda niezbyt umiem, ale szybko się nauczyłam. Pot łał się, lecz cóż to za różnica?

Gdy tańczyłam tango wydawało mi się, że od strony lasu ktoś idzie. Był to jakby duch-kobieta. Stanęła za jabłunką i pomachała mi.

-Cześć, prawnuczko! – rzekła.

Puściłam Pawła i pobiegłam do niej. Prababcia Beata uśmiechnęła się, po czym zaczęła znikać.

-Nie znikaj, prababciu... - szepnęłam.

Ale już było za późno.

Zniknęła.

-Czego szukasz ? Tańcz! – rzekł Paweł. I tańczyłam.

Potem przyszli moi rodzice.

-Tato, Paweł mnie kocha! – krzyknęłam. Tata napuszył się.

-Czary, czary... - powiedziałam cicho i wtedy tata uśmiechnął się.

-Dobrze – rzekł.

Czary są wśród nas!

Czary istnieją!

Czary, czary...

Gdy weszłam do mieszkania, zadzwonił telefon. Bez wahania odebrałam.

-Dorota, tu babcia Łucja... przed chwilą dzwonił Olech Gidek. Przed godziną zmarł zabójca prababci. Ze starości, rzecz jasna.

Po tej wiadomości poczułam, co naprawdę oznacza słowo

SZCZĘŚCIE

